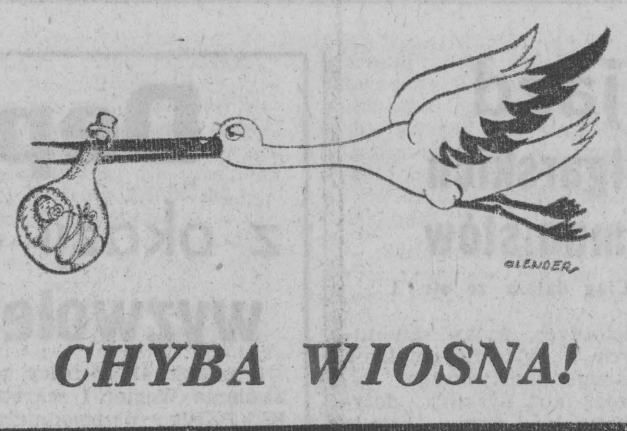




**Laureaci
nagród
województwa**

str. 6



CHYBA WIOSNA!

**Żeby
podkowiaka
nie zrobić
—skandal!**

Kowal w legendzie

str. 4

**Czym grozi
władza.**

Co to za rozkosz?

str. 5

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 79 (10 771) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 4.04.1986 r. Nakład 246.000 Cena 10 zł

W białostockich kółkach rolniczych Szacunek do pracy owocuje premią

- ★ REAKTYWOWANIE SOCJALISTYCZNEGO WSPÓŁZAWODNICTWA
 - ★ NAJLEPSZYM — NAGRODY I UZNANIE
 - ★ 142 PRZEDSIĘWZĘCZĄCYCH PRACOWNIKÓW SKR KANDYDUJE DO PARTII
- INFORMACJA WŁASNA**



Sekretarz KW PZPR w Białymstoku — STANISŁAW SUCHODOLSKI wręcza legitymację kandydacką partii produkcyjnym pracownikom SKR. Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Pierwsza gminna konferencja PZPR w Suwałkach

Zacznijmy porządki od siebie

INFORMACJA WŁASNA

W WIELICZKACH odbyła się pierwsza w woj. suwalskim konferencja przedzjazdowa PZPR. Uczestniczyli w niej sekretarze KW — WIESŁAW KOŁODZIEJSKI i ZBIGNIEW MAKAREWICZ.

Przedzjazdowa kampania przyniosła gminnej organizacji partii wiele istotnych spostrzeżeń. Odebrano, że partia jest silna tylko wtedy, gdy wszyscy członkowie do brzo rozumieją swoją odpowiedzialność wobec społeczeństwa, gdy umieją nazywać rzeczy po imieniu i nie ubierają prawdy w wygodne frazesy. Najlepiej służyć temu indywidualnie i zamieszkać, a najbardziej sprawdzoną formą dialogu ze społeczeństwem są otwarte zebrania POP.

Dyskusja, stanowiąca podstawową część obrad, nie była usłankana. Mówiono zarówno o trudnościach w realizacji Programu, jak i o trudnościach w rolnictwie, kulturze i oświeceniu, jak również o sprawach codziennych.

działni kółek rolniczych świadczących usługi mechaniczne, chemiczne i transportowe na rzecz sektora indywidualnego. Specjalna komisja...

Cląg dalszy na str. 2



**Na Centrum Zdrowia
Matki Polki**

BRUKSELA — Na zjeździe aktywnych organizacji polonijnych, które miały miejsce w Brukseli, w ramach Związku Patriotów Polskich Elżbieta Kowalska wywodziła konsultacji generalnie PRL w Brukseli 12 tys. franków belgijskich dla Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi.

**Rozpoczęła się
sesja parlamentu**

BUKARZEST — W Bukareszcie rozpoczęła się w czwartek sesja Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Rumunii. Deputowani do parlamentu rozpatrzą projekt ustawy o społeczno-gospodarczym rozwoju kraju w obecnej sile (1986-90) oraz referat rządowy o posunięciach związanych z realizacją planu na rok bieżący i inne dokumenty.

**Biały Dom
przeciwko sankcjom
wobec RPA**

WASZYNGTON — Rząd amerykański odrzucił apel angielskiego biskupa z RPA, laureata Pokojowej Nagrody Nobla Desmond Tutu o zastosowanie sankcji gospodarczych wobec aparatu państwa reżimu w RPA.

**Powrót byłego
prezydenta**

HAWANA — Były prezydent Huby Fidel Magloire powrócił z 30-letniego wygnania. Magloire, który sprawował władzę od 1959 do 1986 r., zmienił swój dotychczasowy pogląd na rewolucję po nieudanej próbie zmiany konstytucji, która umożliwiałaby przedłużenie okresu jego prezydentury. Po powrocie, Magloire stwierdził, że nie jest potencjalnym kandydatem do fotela prezydenckiego. (Opr. ska)

Partia w Filii UW Racje i uwarunkowania

Są sprawy, z rozpatrzeniem których warto ku ich pożytkowi odroczyć. Tak też było z podjęciem dzisiejszego tematu. Wydaje się, że po latach rozchwiania ideologicznego i organizacyjnego, spięt i konfliktów sytuacja w białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego uformowała się na tyle, że można już spokojnie podjąć kilka, występujących tu bardzo ważnych problemów.

Bo też białostocka placówka spełnia niezmienne, ważną rolę w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym regionu, a także licząc się w krajowym szkolnictwie wyższym. W ciągu 18 lat istnienia wykształciła ona ponad 8 tysięcy osób, a obecnie na 14 kierunkach uczą 4377 studentów, w tym około 2800 na studiach stacjonarnych. W Filii prowadzi się wiele badań o istotnym znaczeniu dla regionu, ale też mających szerszy zasięg, w tym 72 tematy badawcze związane z uzyskaniem stopni naukowych. W ciągu roku pracownicy uczelni publikują ponad 500 prac.

Drugi awansu

Coraz więcej jest faktów przekonujących, że celowości kształcenia Filii w samodzielną uczelnię — Uniwersytet Podlaski. Powstała tylko pytanie, co należy zrobić, żeby jak najszybciej dokonać się ten awans. Taki był główny wątek dyskusji na przedzjazdowej konferencji Komitetu Uczelnianego na białostockiej Filii UW.

Otoż trzeba jeszcze sporo zrobić zarówno w sferze kadrowej i materialnej. Ma całkowitą rację prorektor UW do spraw Filii, prof. Jan Gajewski, że jak tworzyć samodzielną placówkę to na dobrym jakościowo poziomie.

A czym dysponuje dziś białostocka uczelnia? Na pewno, jak już wspomnieliśmy, legitymacją jest duży dorobek minionych lat, wykształceniem i stale ulepszanymi formami dydaktycznymi, pozbieranymi treściami naukowymi, pewnym zapleczem lokalowo-technicznym. Obecnie pracuje tutaj 483 nauczycieli akademickich, w tym 7 profesorów, 73 docentów, 136 adiunktów, 67 wykładowców, 179 asystentów.

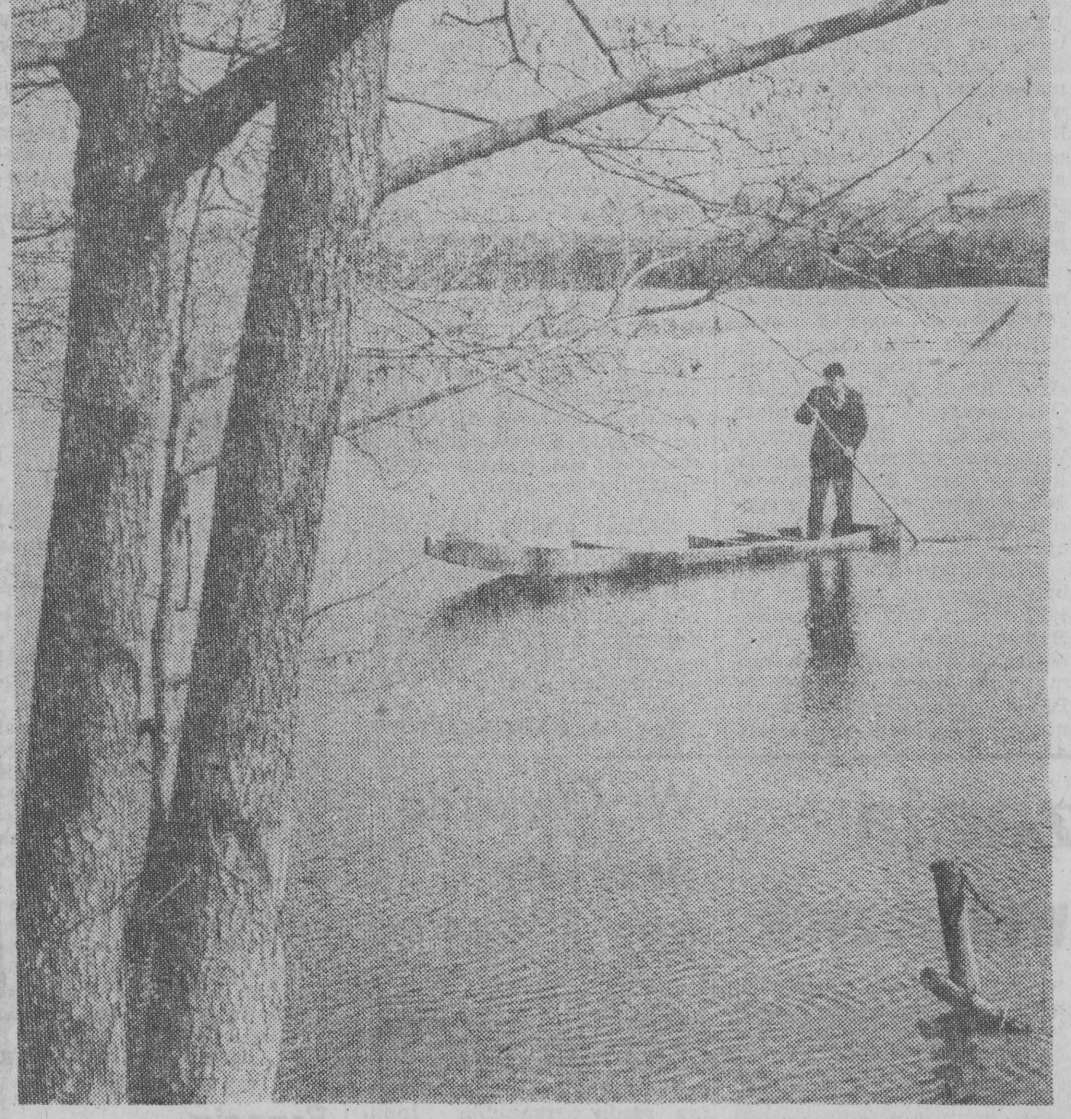
W sumie, są to argumenty na rzecz samodzielnosci, ale — jak wynika z referatu Egzekutywy KU wygłoszonego przez I sekretarza, doc. Michała Gnatowskiego i wypowiedzi prorektora prof. Jana Gajewskiego — jeszcze nie za bardzo mocna. Sprawa wprost decydująca jest stworzenie odpowiedniej, zdaniem prof. Gajewskiego, liczącej do 100 osób, samodzielnej kadry naukowej. A dziś liczy ona 48 samodzielnich pracowników naukowych.

Zważywszy na fakt, że w ciągu minionych pięciu lat przybyło do Białegostoku 13 pracowników z habilitacją, trudno liczyć na szybką pomoc kadrową z zewnątrz. Jak zatem rozwiązać problem? Zabierający głos w dyskusji z-ca członka KC prof. Jerzy Niemiec i dr Dariusz Kilowski stwierdzili, że o pozycji uczelni decydują nie tytuły, lecz dokonania. Też prawda, jak i to — zdaniem profesora — że oczekiwanie, iż wszyscy staną się profesorami, to sprawa XXI wieku. Jednakże żeby była odpowiednia jakość nauczania musiałoby być ludzkie z tytułami, reprezentujące dużą wiedzę. Dlatego należy zgodzić się z doc. Andrzejem Sadowskim, że potrzebne są intensywniejsze działania Komitetu Uczelnianego i członków partii, rektoratu i dziekanatów w zakresie rozwoju własnej kadry naukowej.

Stać na to białostocka Filia, gdyż pracuje na niej ponad 200 doktorów, z których, niestety, bardzo liczni poprzestali na stanowiskach wykładowców. Rzecz w tym — mówi sekretarz KU, mgr Andrzej Wilkowski — aby przekroczyć ten próg przeciętności. Ludziom mającym zaawansowane rozprawy habilitacyjne należy stworzyć preferencje w zakresie dydaktyki, badań i w sprawach społecznych. A innych do takich prac pobudzić.

Komitet Uczelniany stwierdza zatem potrzebę opracowania wieloletniego programu rozwoju kadry we wszystkich kierunkach. Jest to — mówi prof. Wilkowski — najważniejsze zadanie dla władz uczelni i wszystkich organizacji polityczno-społecznych. — W rozwiązaniu tego i innych problemów — dodaje prof. Jerzy Niemiec — niezbędna jest współpraca z kierownictwem uczelni.

Drugi podstawowy problem warunkujący powstanie Uniwersytetu, to jest potrzebne są intensywniejsze działania Komitetu Uczelnianego i członków partii, rektoratu i dziekanatów w zakresie rozwoju własnej kadry naukowej.



Fot. Gabor Lörinczy

„Ceramika” przed zapaścią

◻ Szósty rok „spadania” ◻ Modernizacja — lekarstwem? ◻ Wnioski o zmiany personalne

INFORMACJA WŁASNA

Ubiegły rok miał przynieść zahamowanie spadku produkcji materiałów ceramicznych. Niestety w Białostockim Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej dalej „zjeżdżano” w dół. W porównaniu z 1979 r. wytworzono około 60 mln jednostek mniej, czyli zubożono regionalny rynek mniej więcej o jedną czwartą dostaw.

Czy to dużo? Spójrzmy na odbiorców z województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Ich potrzeby zaspokojono w połowie. Oczywiście w pierwszej kolejności kierowano cegły czy pustaki na budowy uspołecznione. Na końcu zaopatrywano tego, kto budował sobie dom czy oborę. Jego zapotrzebowanie pokryto, biorąc średnią regionalną, tylko w trzeciej części, a w Białostocku — w czwartej.

Na domiar złego pogorszyła się znacznie jakość produktów oferowanych przez BPCE, zwłaszcza cegły pełnej, pustaków, bloczków i cegły wapienno-piaskowej, czyli popularnych silikatów. Na plac budowy trafiało coraz więcej wyrobów o najniższych klasach; natomiast w zakładach wzrosła ilość poprodukcyjnych braków, które za-

miast do uszlachetniania trafiały na wysypiska.

W zakładanym roku poprawy (w pierwszym kwartale) ilość wyrobów z brakiem wzrosła np. w Złotorii sześciokrotnie w porównaniu z tym samym okresem roku 1984.

Cląg dalszy na str. 2

Po katastrofie lotniczej w Grecji Bombę wniesiono w Kairze

Włoski minister Spraw Wewnętrznych, Oscar Luigi Scalfaro oświadczył w czwartek, iż „osoba określana jako terrorysta, wsiadła do samolotu Amerykańskiego Towarzystwa TWA w Kairze, a opuściła go w Atenach”.

Jak już informowaliśmy, samolot typu „Boeing 727” na którego pokładzie wybuchła w środę bomba powodując 4 ofiary śmiertelne, odbywał rejsy wahadłowe na trasie Kair — Ateny — Rzym.

W krótkim oświadczeniu dla prasy minister sprawdził, że „osoba ta siedziała w samolocie na miejscu, w którym później nastąpiła eksplozja”.

Taka interpretacja wydać może oczyścić służby bezpieczeństwa włoskiego lotnictwa z zarzutów o niedostatecznej kontroli pasażerów i bagażu. Jednocześnie prezydent Ronald Reagan nakazał rozpoczecie śledztwa w sprawie zamachu, a amerykański Departament Sprawiedliwości Federalne Biuro Śledcze i Zarząd Lotnictwa Federalnego zgłosiły gotowość pomocy władzom greckim i włoskim.

Kapitan Thomas Ashwood, ekspert ds. bezpieczeństwa Stowarzyszenia Pilotów Lotnictwa Cywilnego oświadczył w czwartek, iż stowarzyszenie zamierza wezwać swoich

członków do bojkotowania rejsów na liniach, na których zdarzają się ataki terrorystyczne.

(PAP)

W numerze sobotnio -niedzielnym

◻ Nietłumacząc JAKI JEST PRZYKŁAD INŻYNIER, w statystycznym obrazie studenta PB zauważyć można sporo niespójności. Wydaje się, że niedzielnym brakuje mu wykrystalizowanego systemu wartości, w ograniczonym stopniu dociera do niego sens podstawowych pojęć politycznych. Nie zdaje sobie sprawy z działalności technicznej na dalekość skutki ekonomiczne, społeczne i ekologiczne.

◻ Jest członkiem Prezydium Światowej Rady Cytanów i miedzianowców komisji mniejszości narodowych przy UNESCO. Białostoczanin Stanisław Stankiewicz rozmawiał w PARZYŃCU O CYGANSKICH SPRAWACH.

◻ W początkach lat 80-tych ratowały nas dary. Rzymscy nastąpił koniec. Brakuje 40 proc. pożyczki ze spłaty. Ogłoszono ALARM DLA LEKOW.

◻ MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNE. Spółdzielnia Pracy TUC w Pełbrzynie (Czechosłowacja) jest w RWPG monopolistą wyrobów toaletowych. Władza ma nastroja optymizmem poszukujących papieru toaletowego.



DZIS — zachmurzenie duże, prześwitujące opady deszczu ciągłe.

Cląg dalszy na str. 3

Ciąg dalszy ze str. 1

blem lokalowy. Uczelnia dysponuje ponad 25 tys. metrów kwadratowych powierzchni przeznaczonych do celów dydaktyczno-badawczych, podczas gdy potrzeby sięgają 53 tys. metrów kwadr. W kilku przypadkach, np. na Wydziale Pedagogiki i Psychologii oraz w bibliotece sytuacja jest wprost fatalna. Bardzo źle jest także z zakwaterowaniem studentów. Wprawdzie na koncie jest ponad 80 mln złotych, ale to wciąż za mało i wprawdzie uczelnia otrzymała pomieszczenia szkolne na Warszawskiej, lecz re-

specjalna komisja, ani do listy białostockich władz partyjno-politycznych w sprawie uczelni.

Zdobywanie autorytetu

Sądząc, że nie zachodzi potrzeba przekazywania do zasadniczego celu działania Filii. Zadaniem kadry naukowej, asystentki, studentów jest pracować dla dobra regionu, kraju i społeczeństwa, realizować politykę państwa socjalistycznego. Jest to trzeci, główny kierunek prowadzący do usamodzielnienia uczelni.

społecznego), brak jest współpracy organizacji związkowej z administracją uczelnianą. Nie może też nie niepokoić zubożenie, bierność i niechęć do angażowania się w jakakolwiek działalność części nauczycieli akademickich i studentów.

Usuwanie z życia uczelni tych negatywów, doskonalenie kształcenia, kształtowanie pożądanych cech osobowości, w ogóle usprawnianie funkcjonowania Filii i umacnianie jej socjalistycznego charakteru, wymaga zatem pełnego zachowania i roli organizacji partyjnej. Podkreślano, że w organizacji brak jest należytej aktywności i współdziałania, że gorzej nad nią administracja. Na przykład doc. Andrzej Sadowski powiedział w dyskusji: — Za mało są nasze zbiorowe działania i ślad za mało widzi nas w uczelni. Jesteśmy rozproszeni. Istnieje potrzeba umocnienia organizacyjnego i ideologicznego, zwrócenia większej uwagi na postawy członków partii, wywiązywania się przez nich z zadań partyjnych i zawodowych.

Te same uwagi zgłoszono w rozmowach indywidualnych.

— Jednakże uważam, że same przepisy prawne i działania KU — mówi dalej sekretarz — nie decydują jeszcze o wpływie i autorytecie partii na uczelni. O to muszą dbać wszystkie POP i wszyscy członkowie PZPR. Żeby przewodzić w środowisku akademickim, trzeba być w nim aktywnym, odważnie prezentować stanowisko partii, bronić kompetencji POP, wykazywać się rzetelną pracą zawodową i należytnym stosunkiem do studentów, o dbać o swój autorytet, o rozwój szerokości partyjnych w wydziałach, o wkład nauki w rozwiązywanie problemów regionu i kraju. Szczególnie ważna sprawa jest kształtowanie patriotycznych postaw młodzieży, która znowu wykazuje sporo inicjatyw. Aktywizują się organizacje młodzieżowe, wpływają od młodych ludzi podania o przyjęcie w szeregi partii.

— Początek był smutny, bo straciłem sześć punktów, ale później wyrównałem i okazało się, że jestem pierwszy. W ubiegłym roku doszedłem do centralnych eliminacji... przegrałem.

Tym razem finał odbył się w Pile, w dwóch grupach: dla młodzieży szkół średnich i zawodowych. Nim stanąłem do decydujących rozgrywek, trzeba było pokonać dwa etapowe eliminacje i półfinał, a więc kilkusgodzinny maraton. Gdy patrzyłem dziś na to z dystansu, mogę powiedzieć, że eliminacje nie były najlepiej przygotowane.

— Myślę, że tym pierwszym miejscem zakończył niejedną osobę. Jesteś przecież uczniem szkoły przyzakładowej...

— Do Pili pojechało również dwóch moich kolegów ze szkoły — Artur Wojtulewicz i Zbigniew Malinowski. Oczywiście, w programie nauczania szkół zawodowych jest niewiele miejsca na przedmioty humanistyczne. Niemniej, czas byłby przelać uczniów dzielić na tych z pełnych szkół średnich, czyli „lepszych” i na tych z zawodówek. Jesteśmy takimi samymi młodymi ludźmi, których interesuje świat, polityka, teatr...

— Mogłeś wobec tego równie dobrze pójść do liceum, a później uczyć się dalej.

— Szkole wybrałem świadomie. Nie dlatego, że bałem się egzaminów, czy też sądziłem, że nie dam sobie rady. Myślę, że większy pożytek będzie ze mnie kiedy zdobędzie konkretny zawód. Mam zamiar podjąć pracę, jednocześnie ucząc się dalej w wieczorówce. W liceach jest zbyt wiele tematów, które nikomu się później nie przydają.

— Co więc czytasz ostatnio?

— „De Gaulle i inni”. Czytałem wiele, często na przerwach między lekcjami. Tematy na olimpiadzie obejmowały wiedzę z wielu dziedzin: ekonomii, historii, geografii, statystyki. Tegoroczna olimpiada przebiegała pod bardzo ogólnym hasłem: „Państwo, obywatel i kultura polityczna”. Nie da się tego wszystkiego opanować pamięciowo. Trzeba się tym interesować nieco dłużej. By się nie pogubić w nadmiarze wiadomości potrzebne mi było ukierunkowanie. Bardzo pomógł mi mój wykładowca historii — Henryk Felis.

— Wkrótce z pewnością zdasz egzaminy z praktycznej i teoretycznej nauki zawodu. I co dalej?

— Podejmę pracę, chyba w elektrociepłowni. Mam jednak zamiar uczyć się dalej w wieczorówce. Myślę również o studiach.

Rozmawiała: KRYSZYNA POLAKOWSKA

Racje i uwarunkowania

mont ich może potrwać 5—6 lat. Ponieważ zaplecze materialne jest sprawą kluczową, należy wesprzeć konto, a do remontu skierować brygady ludzi świadomych znaczenia uniwersytetu. I chociaż sytuacja lokalowa w Białymstoku jest trudna, to jednak potrzebne jest dalsze zyciowe wsparcie Filii przez władze miejskie i wojewódzkie. Trudno: żeby była uczelnia — trzeba z czegoś innego zrezygnować i komuś odmówić na rzecz Filii.

Z przebiegu dyskusji na konferencji uczelnianej wynika, że prawda ta jest oczywista nie tylko dla członków partii, ale też dla wielu bezpartyjnych. Jak mówili wyznioskowców z dyskusji, z rozmów w czasie przerw i w Komitecie Uczelnianym, co się zaczyna zmieniać na lepsze, następują przewrót w postawie. Ożywienie działalności organizacyjnej politycznej i społecznej wiele inicjatyw wykazuje ZNP.

Jednakże obok zjawisk pozytywnych występują na Filii niedociąganie i zjawiska negatywne. Nie brak przypadków przedkładania własnych ambicji nad dobro szkoły (bywa — mówi tow. Wilkowski — że zarządzenia władz rektorskich są zmieniane przez dziekanów), nie brak sporów i konfliktów, nie zadowala wskaźnik bezwzględnej sprawności kształcenia (od 7 do 60 proc. na poszczególnych kierunkach), niepokoią przejawy patologii wśród części studentów (alkoholizm, niszczenie mienia

nieanej organizacji partyjnej. W porównaniu do grup nauczających i uczących się nie jest ona zbyt liczna, ale bądź co bądź liczy 137 członków i 8 kandydatów. Do PZPR należy m. in. 2 profesorów, 16 docentów, 43 adiunktów, 22 wykładowców i 28 asystentów.

W swym referacie Egzekutywa KU stwierdziła, że ostatnio, po kontroli WKPP, wyraźnie ożywiła się działalność partyjna. Wreszcie — po dłuższej przerwie — odbijają się regularnie zebrania 8 POP. Lepsza jest frekwencja, podejmują się różne sprawy związane z działalnością Filii, przywrócono szkolenie partyjne, zwiększa się wzmocnienie w stosunku do członków partii, z inicjatywą KU i władz uczelni uruchomiona została dla społeczeństwa Wszechnica Humanistyczna, a dla młodzieży szkół średnich — Uniwersytet Myśli Filozoficznej.

Jednak w czasie konferencji uczelnianej sporo było głosów krytycznych na temat

Sekretarz KU Andrzej Wilkowski nie ukrywa tych słabości. Wprost przeciwnie, w rozmowie wymieniał i inne niedociąganie. Przyszanuje, że potrzebny jest spory wysiłek, żeby — na co wskazał w dyskusji docent Wiktor Pukiel — zapewnić partii w uczelni jej pełną rolę. A — co jest istotne — znowelizowana ustawa o szkolnictwie wyższym poważnie rozszerzyła uprawnienia organizacji partyjnych we współzrządzaniu uczelniami.

— Z tych ustawowych uogólnień już korzystamy — mówi tow. Wilkowski. — Opracowaliśmy projekt nowej uchwały KU w sprawie polityki kadrowej oraz plan pracy wychowawczej z młodzieżą. Organizacja nasza przekazała też komisji statutowej KW swoje stanowisko w sprawie projektu statutu KW. Sformułowaliśmy szereg postulatów w zakresie zwiększenia samodzielności Filii. Ponadto wypracowaliśmy w innych ważnych kwestiach, jak —

— W tym samym czasie, że się przyciągają do uczelni organizacji i umacniają jej wpływ, będzie otwartość działania wśród kadry naukowej, asystentki i studentów, odważne i konsekwentne prezentowanie przez członków partii stanowiska nie tylko we własnym gronie, ale także na zewnątrz — w szerokim uczelnianym środowisku.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

W minioną sobotę rozległ się z Moskwy kolejny doniosły apel o rozstrzelanie i rozważenie. O wykorzystanie szans, jaką stwarza radzieckie moratorium na próby jądrowe. O zaniechanie na zawsze wszelkich tego rodzaju doświadczeń, co mogłoby stworzyć warunki dla zaprzestania wyścigu zbrojeń.

Apel ten skierowany przez Michaila Gorbaczowa do Romadę Reagana jest jeszcze jednym dowodem na świadectwo, że jego kraj również po 31 marca nie będzie prowadził prób jądrowych. Jeśli USA uczynią to samo, w przeciwnym jednak wypadku nie będzie mógł po raz trzeci przedłużyć swego, jednostronnego moratorium i wznowi doświadczenia jądrowe. „Ubolewamy nad tym” — powiedział M. Gorbaczow — „ale będziemy zmuszeni to zrobić, ponieważ nie możemy narazić na szwank własnego bezpieczeństwa oraz bezpieczeństwa naszych sojuszników”. Przywołując radzieckie podkreślenie, że głównym celem radzieckiej inicjatywy jest zaprzestanie wyścigu zbrojeń jądrowych, a pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby wstrzymanie tego rodzaju eksperymentów. Można by ten cel nie tylko przedłużyć, podważając raz jeszcze radziecko-amerykańskie, albo radziecko-amerykańsko-brytyjskie rokowania, względnie rozpocząć na ten temat rozmowy w ramach generalnej konferencji rozbrojeniowej. Ale na tym nie koniec radzieckich propozycji. M. Gorbaczow mówi, że w najbliższym czasie spotkać się ponownie z Reaganem i przedyskutować całokształt rozbrojeniowych celów przygotowania gruntu do zawarcia odpowiedniego porozumienia. ZSR — podkreślił on — czyni to w poczuciu troski i wielkiej odpowiedzialności za przyszłość świata.

A co na to Stany Zjednoczone? Wbrew nadziejom opinii światowej na

DONIOSŁY APEL

Tak oto w największym skrócie wygląda mechanizm prowokacji. Jak zawsze, tak i tym razem, syzyfowe wysiłki. Dla nikogo nie ulega dziś wątpliwości, że za kulisy tego reżyserowanego procesu stały służby specjalne — włoskie i amerykańskie.

SZANTAZ

Inną bronią, równie często wykorzystywaną przez Stany Zjednoczone, jest szantaż. I rzecz tyleż zaskakująca co szokująca: jest on stosowany zarówno wobec obcych jak i swoich. Dowodem tego zresztą niebicie sprawa pomocy dla kontrrewolucyjnych band nikaraguańskich.

Przed tygodniem pisałem, że Izba Reprezentantów nie wyraziła zgody na udzielenie owym bandom pomocy finansowej w wysokości 100 mln dolarów. Prezydent Reagan nazwał to „czarnym dniem wolności”. Równocześnie zapowiedział, że nie spóźni się dopóki, dopóki nie dopełni swego. Liczył najwyraźniej, że wszystko rozstrzygnie się w Senacie. Ale i tym razem nie ominiął się. Słownie przed głosowaniem wysiłki przemówienie, w którym stwierdził, że „inwazja sandinistów na Honduras jest policzkiem dla każdego, kto (w Izbie Reprezentantów) głosował przeciwko pomocy dla bojowników wolności”, czyli kontrrewolucjonistów. Oczywiście członkowie Senatu ugięli się pod presją prezydenta i większość sześciu głosów przyłączyła się do niego. A jak w rzeczywistości wyglądała owa „inwazja” włoskich nikaraguańskich na Honduras dowiadujemy się z komunikatu Rady do Spraw Półkuli Południowej, która nie bez trudu o to stwardniała: „Niedługo w historii krótko będzie przedmiotem inwazji nie reagował na nią z takim niewzruszonym spokojem ducha jak Honduras. Prezydent tego kraju jest na urlopie, minister Spraw Zagranicznych nieczym nie wyraża zaskórzenia, a wojsko mówi, że nie wie o groźbie dla swego terytorium.

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE

PANORAMA TYGODNIA

propozycje radzieckie zareagowały nerwowo i negatywnie. Nie chcą, jak widać, rezygnować zarówno z doświadczeń nuklearnych jak i kontynuowania programu wojen gwiazdowych. Świat stał tym samym w obliczu zaprzestanej pokojowej szansy.

MECHANIZM PROWOKACJI

Trzy lata ślimaczyczo się śledztwo. Bliższy rok trwała rozprawa. W końcu w ub. sobotę sąd rzymski wydał wyrok: współoskarżeni o udział w zamachu na życie papieża są niewinni. Tak oto „bulgarski ślad” okazał się zwykłą prowokacją.

Śledztwo zatem do faktów i spróbujmy uszereżować je w logiczną całość. Otóż strzały na Placu Płotowym w Rzymie padły 13 marca 1981 r. Ich sprawca, terrorysta turecki — Ali Ağca został na miejscu zatrzymany i aresztowany. W pięć tygodni później sąd włoski skazał go na dożywotnie więzienie. Wydawało się, że sprawa została zamknięta. Niestety, komuś widocznie „mocno załatzało, aby tak się nie stało. Najpierw niektóre gazety zachodnie zaczęły przebiekować, że zamachowiec „nie mógł być sam”, później — że „na pewno nie był sam”. W miedzyczasie swoje cele wierna zaczęła odwiedzać różni „talentowcy społeczni”. Wreszcie pierwszy „ślad bulgarski” pojawił się w rok po zamachu na papieża, gdy wyszło na jaw istnienie tajnego raportu włoskiego kontrwywiadu wojskowego (SISMI) współpracującego z amerykańską centralą wywiadowczą (CIA). Co prawda raport nie zawierał żadnych dowodów, ale upowieszczał przekonywanie, że śmierć polskiego papieża byłaby „korzystna dla krajów komunistycznych”. Kilka tygodni później niejaki P. Henze, ówczesny dziennikarz a wczesniej oficer CIA działający w Turcji, opublikował wyniki „własnego śledztwa” twierdząc, że Ağca był w kontakcie ze służbami bulgarskimi. Do „podobnych wniosków” doszła Claire Sterling, dziennikarka amerykańska, również współpracująca z CIA. Kronikę nad „postawia ona oświadczając, że według danych służb wywiadowczych Włochów, USA i państw zachodnioeuropejskich istnieją dowody, że zamach był najprawdopodobniej zorganizowany przez Bułgarów”. Na taki sygnał włoskie władze śledcze tak-

Wynika z tego niezbicie, że „inwazja” została wymyślona w Waszyngtonie. Oto jeszcze jeden kwiatek co do prawdopodobności Białego Domu. Inaczej mówiąc: każdy chwyt jest dobry, jeśli służy jego interesom.

ALBAŃSKIE ZŁOTO

Sprawa albańskiego złota raz po raz trafia na spalnię prasy światowej. Bo też ciągnie się od z górą 40 lat i końca jej — jak dotąd — nie widać.

Otóż złote złoto, ocenione na ponad 2400 kg, zostało zabrane w czasie II wojny światowej przez hitlerowców i wywiezione na terytorium III Rzeszy. Po tej unadku odnaleziono go w jednej z kopalni soli w Albankii i przekazywał do czasu wydalenia w depozyt Wielkiej Brytanii. Jednak oficjalny Londyn wciąż pozostaje głuchy na badania Tirany.

Co więcej, nie reaguje również na głosy opozycji oraz na rosnącą krytykę opinii brytyjskiej, która nie chce być posądzona o chęć przywłaszczenia cudzych wartości.

MIECZYSLAW CHAJA



Co mówią dokumenty

W związku z licznymi pytaniami, dotyczącymi szczegółów sprawy OTTONA SCHIMKA, domniemanego bohatera — skazanego na śmierć rzekomo za odmowę wykonania zbrodniczego rozkazu wobec Polaków, redakcja PAP zwróciła się do dyrektora Główniej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej prof. dr. KAZIMIERZA KAKOŁA z prośbą o naświetlenie stanu faktycznego w tej sprawie. Oto wypowiedź prof. Kakola:

Wydarzenia z roku 1944 są udokumentowane w sposób jednoznaczny. Otto Schimke był żołnierzem 8 kompanii 1083 pułku grenadierów, wchodzącego w skład 544 dywizji grenadierów (Volksgründervdivision) numeru pocztu polowej 20130. Do służby w Wehrmachcie wcielony został 25 lutego 1943, w wieku niespełna 18 lat. 14 listopada 1944 roku został rozstrzelany w Lipinach (Ziemia Tarnobrzewska) na mocy wyroku nr 7744 sądu polowego 544 dywizji grenadierów, wydanego w dniu 28 października 1944 r. Otto Schimke został skazany „wegen Feigheit und Fahnenflucht” — z powodu „tchórzostwa i dezercji”.

Poszukiwania prowadzone usilnie, a zmierzające do bliźszego i ewentualnie odmiennego naświetlenia przyczyn rozstrzelania nie przyniosły żadnych rezultatów.

Odmienne niż w wyroku sądu polowego przyczyny egzekucji Ottona Schimki zostały, bez żadnych ku temu podstaw, zakomunikowane opinii publicznej poprzez tekst napisu na płycie nagrobkowej, sporządzonej w roku 1970. Tekst ten autorzowany przez rodniożstwo Ottona Schimki („W wielkiej miłości polsku rodniożstwo”) głosił, że Otto Schimke „stracił życie” — przez Wehrmacht, 1944 ponieważ wybrał się strzelać do polskiej ludności.

Akcja kreowania legendy Ottona Schimki doprowadziła do takiego właśnie sformu-

Jeszcze raz o Ottonie Schimku

Faktem jest, że aczkolwiek wszystko wiadomo o zbrodni, której winnym był Schimke w Polsce — to nie wiadomo o konkretnej akcji eksterminacyjnej w stosunku do ludności polskiej w tym miejscu i w tych dniach, w której Schimke mógłby odmówić udziału

Relacje kilku świadków, składane dziś, gdy legenda Ottona Schimki żyje własnym życiem, są osólnikowe, wątpliwe i pośrednie. Powiada: „...mama często nam opowiadała. To mógł być chyba ten Schimke, bo kogo innego mieliby strzelać?”

„Otto był więzionym w piwnicach hitlerowskich rezydencji karmelitów, prawdopodobnie za odmowę wykonania rozkazu, ale nie wiem czy to on został rozstrzelany”, „mówili ludzie...”.

W roku 1983 zamierzano odsonić w Wiedniu, na górze Kahlenberg (gdzie 12 września 1963 roku król Polski Sobieski służył do mszy polowej), taką odprawę przed blizną o wywołanie Wiednia” — tablicie pamiątkowej ku czci Ottona Schimki. Austriacki wikariat wojskowy odwołał wszelkie uzgodnienia o komunikacji o tym stronie polskiej. Pisze m.in. „O wielu trudach udało mi się nawia-

wał z zatoskaniem próbować, czy ma on jakieś inne jeszcze dowody (poza ogłoszonymi w „Tygodniku Powszechnym”) „bohaterskiej” śmierci Ottona Schimki. Ale już w roku 1975 hold o grobu „bohatera” złożył kardynał F. König, prymas Austrii. Trzy polscy biskupi, 300 księży i „dużo ponad 6 tysięcy wiernych”.

odmowy udziału w rozstrzelaniu jeńców. Dlatego z ciężkim sercem zmuszeni jesteśmy odstąpić od planowanej uroczystości na Kahlenbergu. (...) Czynimy tak przede wszystkim przez wzgląd na Ojca Świętego, papieża Jana Pawła II, by uniknąć wszelkich polemik, jakie mogłyby z tego wynikać. Jedynie udowodniony fakt odmowy strzelania do zakładników nadabył temu zdarzeniu wymiar heroizmu, który uzasadniał oficjalne uczczenie jego pamięci. Ponieważ Otto Schimke po ogłoszeniu wyroku nie wspominał o tym ówczesnemu kapłanowi wojskowemu Seufertowi, zaś podczas uzyskiwania poleceń duchownych mówił tylko o dezercji, która uzasadniał tym, że uciekał, ponieważ obawiał się o swoje życie, nie istnieje dla tej uroczystości żadne uzasadnienie.

Tak więc jego przypadek stanowi przykład pojedynczego tragicznego losu i jest wynikiem chwilowego działania, które przy uwzględnieniu rozumienia z ludzkiego punktu widzenia strachu mogło nie mieć swego przyczyny i którego następstw mógł on sobie najwidoczniej nie uświadamiać.

Wymieniony w tym piśmie ksiądz Seufert pisał w roku 1981: „W przytoczonej sprawie nie jestem, niestety, w stanie zdobyć się na inne zeznania o tej, jakie już złożyłem (...). Zastanawiam się, czy nie należało interesować się tak dalece sprawą Schimki. Sądząc, że trafne jest moje przypuszczenie, iż władze kościelne zamierzają rozpocząć proces beatyfikacyjny tego młodego żołnierza. Choć rozumnie dostrzegam intencje tych zabiegów, to jednak do sprawy tej nie mogę dorzucić żadnych innych bądź dodatkowych zeznań ponad te, które już złożyłem. Ubolewam bardzo, że panu ani też zainteresowanym nie mogę dalej w niczym pomóc”.

„Czy dążenia ludzi Kościoła dadzą się zidentyfikować z dążeniami, które autor „Tygodnika Powszechnego” określił w publikacji z 24.3.1985 roku? Pisał on: „W Polsce początki lat osiemdziesiątych potrzebny był widok własnie wzorcowy. Przedstawiciel obcej okupacyjnej armii, który oddaje własne życie, gdyż nie chce strzelać do niewinnych i bezbronnych”. Czy o to chodzi?”

Oczywiście, trudno przyznać rację tym, którzy z sarkazmem głoszą, że niektórzy są na najlepszej drodze do zastąpienia pamięci narodowej pamięcią Ottona Schimki. Ale niesmak budzi niepowściągliwość manipulacji, którymi władze katolickie w Warszawie, które w jednym rzędzie niemieckiego grenadiera i ojca Maksymiliana Kolbe.

(PAP)



Muzeum Wojska otrzymało ciekawy zbiór pamiątek od mjr. mgr. Adriana Konopki z Białegostoku, który służył w Polskiej Wojskowej Jednostce Specjalnej w Doraznych Siłach Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie. Znajdują się tam m. in. okazy orientalne fauny. Mjr A. Konopka był kolekcjonerem ciekawych jej okazów.

Pod flagą ONZ

Muzeum Wojska otrzymało ciekawy zbiór pamiątek od mjr. mgr. Adriana Konopki z Białegostoku, który służył w Polskiej Wojskowej Jednostce Specjalnej w Doraznych Siłach Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie. Znajdują się tam m. in. okazy orientalne fauny. Mjr A. Konopka był kolekcjonerem ciekawych jej okazów.

(St. Sw.)

Stary jest już rogowski kowal, bardzo stary jest jego kowalski rodowód. Pradziad Maciej jeszcze przed powstaniem w 1863 roku zaczął terminować w kowale w Turonie Dolnej. Uczył się fachu pilnie, ale nie długo. Wybuchło powstanie. Pewnego razu przyszło do przynajmniej dwóch z lasu ze sznurami, dowiedzieli się, wówczas Maciej, że jego szef współpracuje z Kozakami, a ci dwaj przyszli wykonać wyrok. Nie byli to jednak mordercy. Nie palili im się zaciśnięte pięty na kowalowej szty. Za to kowalowi się spieszyło mocno. Chwył jakiegoś żelazto i od razu obydwo położył. Oczywiście powstańcy nie darowali. Za parę dni znów przyszli, tym razem byli ich więcej. Kowal zobaczył, że nie ma ładu, oblał ręką kowadło i tak zginął na własnym kowadle. Maciek na politykę się nie znał, za młody był, a że człowiek obrotny, wrócił do swego Rogowa i zaraz kuznię zalał. I tak się zaczął ród kowalski Grzybków.

Wspomnienia pana Aleksandra

Siedzimy w pokoju. Gospodarz niski, krep, chociaż w podeszłym wieku, ale o jeszcze bystre i rękę, choć powyrękaną reumatyzmem, pewną. Otwiera szufladę. Jest w niej wszystko: połówki papieru sprzed wojny, dokumenty z wojny i stos przeróżnych kwitów z czasów dzisiejszych. Z koperty wysypują się stare zdjęcia, na ich kanwie Aleksander Grzybko snuje opowiadanie:

— Dziadek rozbudował warsztat i już kuł krzyżę, ogrodzenia cmentarne, miał nawet czterech uczniów. Tu w okolicy dużo jest naszej pracy — mego ojca, mojej, Dziadek jeszcze kuł woły. Tak, tak — woły. Były takie specjalne ruchome podkowy. Są one jeszcze w Muzeum w Białymstoku. Nasze kowadło tam jest, wiertarka, miech kowalski...

— Pamiętam jak ojciec zabierał mnie kiedyś do Białegostoku, aby kupić palto. W straganie przy Ratuszu Żyd zażądał 140 złotych. Zdebiłem, przecież to ogromna suma. Ale ojciec nie, nawet o kimś nie mrugnął i zaczął się handlować. A handel, wiadomo — ręką w rękę.

Ojciec jak walczył swoją kowalską łapą, od razu palto 5 złotych tańsze. Targ trwał około półtorej godziny. Wie pan, za ile myśmy to palto kupili? Za 41 złotych. Żyd nam ładnie towar opakał, pięknie się ukłonił, ale później wyznał, że nie chciałby więcej z kowalem mieć do czynienia.

— Białystok w tamtych czasach, zaraz po odzyskaniu niepodległości, był okropny. Pod tym Ratuszem śledzie były znakomite, ale zapachy jeszcze lepsze. Rybnymi kłami płynęły brzo, cuchnęło, że nos trzeba było zatykać. Na ulicy Miynowej jak jechałmy, wozy zapadały się po płasty.

— W Muzeum też są nasze przyrządy rybackie. Ojciec był kowalem i rybakim. Jest

— Takie przysłowie: „Trudno, aby kowal się nie sparzył, a rybak nie umoczył”. Pasuje ono jak ulał do moich przodków. Tu, w tym pokoju nie-

raz było pełno szczupaków. Przyjeżdżali handlarze z Białegostoku i zabierali. Ja już nie rybaczę, ale to dlatego, że w Narwi nie ma co już łowić.

Czas wojny

— A tu, jak pan widzi, moje zdjęcia z wojna. Byłem pancernikiem, kierowcą tankietki. Ot, taki czółg, wyposażony we francuski karabin maszynowy. Wojna mnie zastąpiła nad Wigrami i zaraz zaczęliśmy się cofać na południe. Po drodze rozwaliliśmy kolumnę samochodów niemieckich, było tego ze 14 sztuk i na tym właściwie moja wojaczka się skończyła.

We wsi Wyliny-Ruś zabrakło już paliwa, a na wodzie nie pojeżdżali. Wyszliśmy swoje rumaki w powietrze i przesiedliśmy się na konie, na rowery, na furmanki, kapitan powiedział, że punkt koncentracji w Hajnowce. Jadę ja na rowerze, a tu — patrz — już Niemcy. Tam z kolei — słyszę — Rosjanie. Zawróćcie, i do domu.

— Jestem w ZBoWiD, nawet trochę działam, często czytam podania. Prawie każde pisze, że był pod Kockiem. Panie, może pod kocem! Każ-

dy tę swoją epopeję chciał zakończyć u Kleeberga. A przecież nie wszyscy mogli tam być. Z tych podań wynikałoby, że Kleeberg miał stutysięczną armię, dotarli do Warszawy, a może Berlin by jeszcze zdobył. Mnie to strasznie denerwuje. O, tu widzi pan tych kolegów na zdjęciu. Cała piątka trafiła do Polskiej centralnej, walczącej nad Bzurą, żaden stamtąd nie wrócił...

— Ale zostawmy to. W czasie okupacji byłem kowalem, a jednocześnie woźniem poczty z amtskomisariatu. Jako jeden z nielicznych miałem rower i mogłem się poruszać po terenie. Tu tylko jeden Hagen był Niemcem, a pozostali urzędnicy byli Polakami.

Jeden Niemiec nie mógł wszystkich upilnować. Produkowali sporo lewych papierów. Ja sam zalałem 5 ausweisów. Dwie osoby to jeszcze żyją, a trzy lewe dowody zalałem Rosjanom, którzy tu pracowali u gospodarzy.

Po wojnie

— Pracowałem w Starosielcach na kolei. Niech pan spojrz — pan Aleksander wyjął połówki kawałek papieru. Jedna strona była zapisana po polsku, druga po rosyjsku. „Zaświadcza się, iż Ob. Grzybko Filemona rodem ze wsi Rogowo, powiat Białystok udaje się do męża Aleksandra Grzybko pracownika PKP. Upraszta się wszelkie władze cywilne i wojskowe o udzielenie wszelkiej pomocy”.

— Z tym zaświadczeniem — kontynuował gospodarz — żona wracała z przymusowej roboty z Olsztyna. Tam pracowała na cmentarzu niemieckim: też swoje przeżyła. Na obiad Niemiec wychodził, zamykał ją pod kirką razem z nieboszczkami, a był już czas frontowy i nieboszczek było mnóstwo.

Na kolei długo nie pracowałem, musiałem wracać na gospodarstwo, bo rodzice

wiem skąd u nas bierze się tyle kłamstwa, nie wiem dlaczego ludzie kłamią. Oszukać można każdego i wszystkich, ale własnego sumienia, bratnie, nie oszukasz. W ostatnich latach sporo się prawdy powiedziało, ale czy zawsze do końca? Może kiedyś dojdzie do tego, że będzie tylko prawda? Świat też twardy jak kowadło. Dobre kowadło — ładnie dzwoni, kiepskie też wydaje dźwięki, ale prawdziwego kowala te tony nie oszukają.

Powrót do legendy

Kuźnia Grzybków wrosła w ziemię, wita każdego zaraz przy wejściu do Rogowa. Mój rozmówca otworzył drzwi, wziął do ręki spory młot i zapytał: palisz pan? — Skłamałem twierdząc, że nie. Kowal szczypcami wziął podkowiaka, położył na kowadle i młotem zaczął tłuc młotem. Żelazo młotem pod uderzeniami, gospodarz je obracał i uderzał dalej. Po paru minutach odłożył młot. Proszę teraz przypalić papierosa — podał mi szczypcami ognia, papieros zapalił się od hufnala, a ściślej od kawałka metalu, który z podkowiaka pozostał. Sam też zapalił.

— Kowalska robota jest ciężka i odpowiedzialna, bar-

dziej niż weterynarza. Lekarz jak nafałszuje trucizną — koń zdechnie i nikt nie udowodni, że lekarz się pomylił. Kowal jak konia zakuje, od razu widać. Konia okuć to sztuka, a tu widzi pan jaki materiał otrzymuje?

Kowal zaczął pokazywać pokrzywione hufnale, haciele bez gwintów.

— To skandal panie — zaczął zdenerwowany — ażeby pod koniec XX wieku, kiedy mamy komputery, rakiety i telewizory, i diabli wiedzą co jeszcze, głupiego podkowiaka nie można dobrze zrobić. Do czego to podobne, żeby ja, kowal musiał teraz haciele gwintować. Tego kiedyś nie było. Coraz więcej partactwa. A ten rower pan widzi? — wskazał palcem na stojącą wysięgowkę. Kupiliśmy go dla wnuka, blisko 30 tysięcy zapłaciliśmy. I co to jest? — Bubeł. Owszem jest na niego gwarancja, ale co? Po każdej skrętkę do Białegostoku będę jeździł? Sam reperuję. Ja, kowal muszę reperować to co spieprzyła fabryka. Jak będziemy tak dalek robili, daleko nie zajdziemy. Kulawy koń daleko nie zajdzie, z taką jakością nasz przemysł też nie wzniesie się na wyżyny.

Rozjeżdżam się po kuźni. Kuźnia jak kuźnia, moja uwaga zwróciła, ogrodzenie pięknie powyginane z mnóstwem ozdób.

— A to jest ogrodzenie na cmentarz, dla siebie robię.

— Nie jestem przesądny. Wiem, że mnie to czeka. Przygotowałem też sobie dąb na trumnę. Sam wszystko zrobię i spokojnie będę czekał na kosciuchę... A po co po śmierci rodzina ma mieć ze mną kłopoty? Na mnie nasz ród kowalski się kończy. Synowie nie garną się do fachu i kto by po śmierci zrobił mi takie ogrodzenie...? Słyszał pan legendę o Hefajstosie?

Otóż był on synem samego Zeusa, ale był tak szpetny, że gromowładca zwał go z Olimpu i ten spadając pogruchochał sobie kości. Hefajstos mimo swojej brzydoty i kalectwa był jednak niesamowicie pracowity i zdolny. Nauczył ludzi naszego fachu. Po jakimś czasie bogowie docenili jego zdolności, a może chcieli po prostu, żeby na nich ktoś tyrał i z powrotem wzięli go do siebie. Tym sposobem Hefajstos wrócił na Olimp.

My, kowale, już nie wrócimy. Będą mechanicy, ślusarze, tokarze, elektrycy, kosmonauci, a kowale przejdą do legendy.

JAN BRZESKI



ZIEMIA pod niebem

APN specjalnie dla „Współczesnej”

2 CZERWCA: Wyobraźnię przyszłych kosmonautów pobudzały zagadkowe znaleziska w peruwiańskim miasteczku Nasca, tajemnicze obiekty w angielskim miasteczku Stonehenge, które zdaniem niektórych naukowców mają kosmiczne pochodzenie. W ogóle mieszkańcy innej planety są tematem numer jeden. Poruszają go zarówno naukowcy, jak i sami słuchacze.

Na temat budowy Stonehenge istnieje wiele legend. Badając ten brytyjski cud, wielu naukowców doszło do wniosku, że istniała możliwość kontaktów nieznanymi, wysoko rozwiniętymi cywilizacją z Ziemią.

Czasem Jura opowiadał o tym swojej córce — Lenie, układając ją do snu. Dziewczynka słuchała jego opowieści jak czarodziejskiej bajki, wspaniałej tajemnicy, którą ojciec obiecał dla niej odkryć.

10 CZERWCA: Zajęcia rozbudziły u kosmonautów zainteresowania badaniami. Zrozumieli, że wkrótce staną się bezpośrednimi pomocnikami naukowców w rozwiązywaniu zagadek Wszechświata.

18 CZERWCA: Eugeniusz Karpow (generał major służby medycznej, dr nauk medycznych, lekarz sprawujący bezpośrednią opiekę nad kosmonautami — przyp. APN) poinformował, że Konstruktor Naczelny zaprasza kosmonautów do siebie.

Autorytet Siergieja Korolewa był olbrzymi. Przyjął ich u siebie przedstawiając się po prostu „Bardzo się cieszę, poznamy się, jestem Korolew”. Posadziwszy wszystkich przy długim stole powiedział: „Przed wszystkim chciałbym pozdrówić was, przyszłych badaczy Kosmosu. Tak, dożyliśmy czasów, kiedy lot człowieka w przestrzeń kosmiczną nie jest marzeniem ani fantazją, ale realnością dnia jutrzejszego. Kto z was będzie pierwszy. Przygotujcie się. Pojazd już jest”.

Tak, ale nie wymuszone, często biję je sobie sam za to co robię, co już zrobiłem. Nie lubię malkontentów.

TADEUSZ TARKOWSKI

warsztatach. Siergiej Korolew wskazał ręką wielką kulę i nazwał ją statkiem. Nie miała ani skrzydeł, ani opierzenia sterowego, nawet silników nie było widać. Słowem, przedmiot ten w niczym nie przypominał wyobrażeń lotników o rakietach kosmicznych.

Naczelny spytał:

— A może ktoś chce zobaczyć jak wygląda wewnątrz?

— Może ja... starszy lejtnant Jurij Gagarin, po chwili naszego milczenia zrobił krok do przodu. Korolew popatrzył krótko na młodego oficera i skinął głową.

Jurij zdecydowanie podszedł do kabiny, chwycił poręcz, ale nie wspiął się do góry, do otwartego wylazu, jak oczekiwaliśmy, tylko zamknął na metalowych stopniach. Po tem powoli zszedł na podłogę na rozłożony brezent i nieoczekiwanie, zdjął buty. Do statku kosmicznego, jak do nowego domu wszedł starym rosyjskim obyczajem — bez butów.

29 CZERWCA: Na razie nikt nie mówił o terminie lotu człowieka w przestrzeń kosmiczną, nie ustalano orientacyjnych dat, ale obciążenie ćwiczeniami nie malało.

— Wracalem do domu zmęczony — wspominał później Gagarin — nie czułem nog. Tylko trochę pobawiłem się z córką i dosłownie zasypiałem na stojąco”.

1 LIPCA: Mimo braku czasu Siergiej Korolew dał im do tego, aby za każdym razem, gdy kosmonauci przyjeżdżali do laboratorium, czy fabryki, spotkać się z nimi i porozmawiać. Pewnego razu powiedział:

— Mamy już wszystko gotowe do lotu, ale musimy jeszcze raz wszystko sprawdzić, wypróbować, przekonać się o niezawodność, pełnym bezpieczeństwa dnia waszego życia. Jeśli powiecie mi, że dla was w Kosmosie gotowi jesteście poświęcić życie, to przestanie być szanowane... Życie to najważniejsze dobro człowieka. Należy o nie walczyć,

(APN)

a nie ryzykować nim tam, gdzie to nie jest konieczne dla sprawy.

28 LIPCA: Nadeszła kolej Gagarina, na eksperyment w komorze ciszy. Pełnia ciszy absolutna, dławiąca... Eksperyment przeprowadzany był pod stałą kontrolą lekarzy. W kabine kosmonauta zdukuje się sam, bez jakiegokolwiek kontaktu ze światem. To trudne. Ale trzeba wówczas zająć się pracą. Zająć, o czymkolwiek przez te dziesiątki dni samotności.

Gagarin opracowuje dokładny rozkład dnia: czytanie, rysowanie, pisanie w dzienniku, ćwiczenia fizyczne. To było bardzo trudne. Pojawiały się duszące uczucie samotności, bezradności, słabości. Chwilami gotów był krzyczeć „twórcze wiały”. Reka sączyła się w kierunku mikrofonu. Ale słowa nie padły. Gagarin doskonale wiedział, że w czasie lotu będzie jeszcze trudniej...

23 SIERPNIA: Z opinii Gagarina, opracowanej w centrum przygotowań:

„Lubię widowisko z aktywnym działaniem, kiedy dominują dynamizm, wola zwycięstwa, duch doskonałości. W grach sportowych zajmuję miejsce inicjatora, przywódcy kapłana drużyny. Tutaj pojawia się jego wola zwycięstwa, wytrzymałość, zdecydowanie, poczucie przynależności do grupy. Ułubione słowo „pracować”. Zawsze pełnię własne siły. Trudno wyprowadzić go z równowagi. Optimista. Jednocześnie bardzo trzeźwy, rozsądny, oporny. Trenuję wytrzymałość i łatwość, pracuję efektywnie. Harmonijnie rozwinięty. Posiada duży intelekt, wspaniałą pamięć. Wyróżnia się zdolnością kojarzenia, szybką reakcją. Wrażliwy, taktowny, punktualny, skromny, ale nie wstydzi się bronić własnego zdania...”

16 PAŹDZIERNIKA: Do treningu na aparaturze doszły loty na samolotach. Trenowali my na myślniach, dwumiejscowych samolotach dwiema no-treningowych, na TU-104 wyposażonych jak laboratorium kosmiczne do krótkotrwałego tworzenia stanu nieważkości. J. Gagarin zapisał po jednym z lotów: „wrażenie przyjemne, dobre poczucie lekkości, swobody. Zmianę strony organów wewnętrznych nie było. W przestrzeni orientowałem się normalnie. Wskazywanie urządzeń odczytywałem prawidłowo. Po ustaniu nieważkości odczuć normalne”.

27 GRUDNIA: Treningi, treningi i jeszcze raz treningi. Płynęły dni, tygodnie, miesiące. Każdy dzień przyszywał czynniki co coraz bardziej przypominały Wreszcie padło pytanie: „Kto pierwszy?” — Jednym słowem, nie stwierdzili koleżdy. NatURALNIE nie była to jeszcze oficjalna decyzja, ale zdanie kolegów, w pełni obiektywne.

Lotnik kosmonauta ZSR — Andrian Nikolaiew wspominał tamto rozmowę i słowa kosmonautów, którzy powiedzieli Gagarinowi:

„Jura, jesteś przekonany, że to będziesz ty. I powiem ci na drogę, że najtrudniej być pierwszym, ale my wszyscy w ciebie mocno wierzymy. I jeszcze jedno. Niezależnie od nimbu sławy, który cię otoczy, chcemy żebyś pozostał takim, jakim jesteś teraz, jakim cię znamy...”

Gagarin nawet nie chciał myśleć, że może startować jako pierwszy — mówi Nikolaiew. Ale my nie mieliśmy o tego wątpliwości i dlatego żądaliśmy, żeby coś powiedział.

Zdenerwowany i wzburzony Jura objął ramionami młn i Hermana (Titowa) i powiedział: „No co wy, chłopcy. Macie moje serce. Ono na zawsze pozostanie takie samo...”

Brawa dla mistrza

O WŁADYSŁAWIE KOMARZE znówu głośno. Wszystkie doskonałe pamiętają jego wspaniałe sukcesy w pchnięciu kulą, a zwycięstwo w tej konkurencji na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium i wznosząca scena dekoracji na olimpijskim podium (niejednokrotnie przypominała w telewizji) porównywana jest do „złotego skoku” Fortuny w Sapporo.

Postanowiliśmy odwiedzić Władysława Komarę w jego mieszkaniu na warszawskim osiedlu Ruda, prosząc o rozmowę.

— Wiek?
— Podeszły.
— Waga?
— Ogromna.
— Stan cywilny?
— Żonaty wielokrotnie, żony re-cydysta.
— Dzieci?
— Jedno, uroczy syn Mikolaj. W sumie jestem bardzo zadowolony z sytuacji rodzinnej. Wreszcie chyba, to jest to.

— Zainteresowania?
— No, prawie się nie zmieniły, właśnie wróciłem z meczu piłkarskiego Legia — Ruch. Natomiast nowy mój zawód artysta kabaretowy wciąga mnie bez reszty i co najważniejsze nie nudzi.

— Kiedy tak naprawdę zainteresowałeś się sportem?
— Bardzo dawno, miałem wtedy trzynaście lat. Uprawiałem wiele dyscyplin sportu. Wiele z niemiąłymi sukcesami. Grałem w rugby, boksowałem, startowałem w dziedziobojach.

— Największe sukcesy odnosiłeś w pchnięciu kulą.
— Poszedłem na łatwiznę. Moja matka była w latach trzydziestych rekordzistką Polski właśnie w pchnięciu kulą. Jednak do reprezentacji Polski trafiłem poprzez boks. Po przegranej z Włochem Masteghinem, ówczesny prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Witold Geremek nie miał dosłownie wziąć mnie za łeb i zaprowadził na trening lekkoatletyczny. Na pewno będzie dla ciebie nie małym zaskoczeniem, że w reprezentacji Polski wystartowa-

wałem także w skoku wzwyż podczas meczu Polska — Grecja partnerując znakomitemu skoczkoowi Edwardowi Czerwikowi.

— Twój temperament, niekiedy kontrowersyjny postawa w życiu, zdecydowały o tym, że postanowiłeś związać się z zawodem aktorskim?
— Nigdy nie przypuszczałem, że to nastąpi. Zmusiła mnie do tego trudna sytuacja życiowa, w jakiej się znalazłem. Byłem po rozwodzie, nie miałem pieniędzy. Pomógł mi w trudnych chwilach mój przyjaciel Tadeusz Drożdża proponując występ w kabarecie. I tak to się zaczęło.

— Czy można powiedzieć, że w konkurencji kabaretu Władysław Komara osiągnął już wielką formę?
— O nie! Mam coraz lepszy repertuar, osiągam dość

wysoką formę, ale mistrzem świata raczej nie będę.

— Jednak wielki mistrz kina Roman Polański właśnie Tobie zaproponował w swoim filmie jedną z głównych ról?

— To fakt, zagrałem w ukończonym już filmie „Piraci” komediową rolę pirata Jesusa. Była wielka przygoda i jednocześnie ogromna praca wykonana wspólnie z moimi kolegami, kaskaderami z Polski. Praca pod batutą Romana Polańskiego, to przyjemność. Po powrocie do kraju zagrałem jedną z głównych ról w filmie telewizyjnym reżyserowanym przez Franciszka Trzeciaka. Film „Poczekaj bliżej” a w nim rola Cygana Pikora dała mi ogromną satysfakcję, a zdobyte doświadczenie na planie filmu „Piraci” procentowało w Trzeciaku.

— Czy można więc mówić

— Przy próbie oceny dorobku 10-lecia Instytutu Architektury padła uwaga, że z programu zakładanego u zarania jego tworzenia w większym stopniu zostały zrealizowane założenia tematyczne projektowania architektonicznego, w mniejszym zaś z zakresu programowania i projektowania urbanistycznego oraz regionalnego. Czy te relacje jest w stanie zmienić powołana niedawno Katedra Urbanistyki i Planowania Przestrzennego.

— Myślę, że tak. W tym celu została utworzona. Zrodziła się również inicjatywa powołania podyplomowego studium gospodarki przestrzennej. Przyjmowałoby ono nie tylko architektów, ale ludzi z różnych zawodów — inżynierów, ekonomistów, socjologów, przyrodników, działaczy administracji, którzy nie opuszczając dotychczasowych miejsc pracy, mogliby poszerzać swoje umiejętności. Byłaby to pierwsza próba przygotowania specjalistów w tym zakresie.

— Dlaczego jest to takie ważne?

— Na Kongresie Nauki Polskiej, w którym uczestniczyłem, bardzo dużo uwagi po-

święcono ocenie stanu istniejących zasobów naszego środowiska naturalnego. Jest ono w fatalnym stanie, podobnie zresztą jak środowisko tzw. kulturowe, stworzone przez człowieka (mam na myśli zabytki, ośrodki wypoczynkowe itp.). Utrzymywanie takiej sytuacji grozi — jeżeli spojrzymy z perspektywy 15—20 lat — daleko idącymi konsekwencjami. Problem ten występuje nie tylko w Polsce, co nie zwalnia nas od podjęcia pewnych działań. Jest to sprawa gospodarowania przestrzenią, a więc ochrona środowiska przyrodniczego i kulturowego, planowanie przestrzenne i urbanistyczne, problem inwestycji i ich właściwej lokalizacji, gospodarka komunalna, no i wreszcie elementy typu społecznego, wymagające przeanalizowania i dostosowania do istniejących warunków, tradycji i charakteru otoczenia.

W niektórych wysoko rozwiniętych krajach istnieje typ specjalisty menedżera, który koordynuje wszystkie te sprawy, kieruje całym sztabem ludzi, nadających prawidłowy charakter otoczeniu człowieka. W Polsce czegoś takiego nie ma.

— Wiąże się z tym jednak sprawa najważniejsza — kwestia kadry nauczającej?

— Przewidujemy 7 sesji tygodniowych w ciągu roku. Mamy wstępnie zapewniony udział w nich wykładowców z różnych ośrodków w kraju. Niezależnie od tego chcemy dalej doskonalić pracę Katedry Urbanistyki na poziomie magisterskim. Za rzecz ważną uważam także zorganizowanie przy Instytucie Architektury pracowni badawczo-projektowej, która realizowałaby konkretne zamówienia dla miasta i regionu.

— Panuje przekonanie (do czego zresztą przynajmniej uczelnia), że możliwości badawcze i twórcze Instytutu Architektury są zbyt mało wykorzystane przez jednostki gospodarcze naszego regionu. Z woj. białostockiego np. oprócz prac indywidualnych nie ma żadnych innych zleceń. Czyżby było to wyzyskiwanie każdej ze stron na inicjatywy, sugestie?

— Sądzę, że stan taki wynika ze złej organizacji. Instytut otrzymuje pewną ilość zleceń, ale odbywa się to najczęściej na zasadzie rozproszonych inicjatyw poszczególnych pracowników. Zakład Politechniki spełniając często rolę pośredników w zawieraniu umów i finansowaniu zleceń. A wydaje się, że nie o to chodzi. Zarobek do-

Ważny chociażby sprawę budownictwa mieszkaniowego. — Czas najwyższy zerwać z tą sztafpetą, monotonią budowlaną, a jednocześnie brakiem komfortu w powstających osiedlach, dzielnicach i opracować projekty w sposób — powiedziałabym — bardziej ludzki, nowatorski.

Druga dziedziina — to cała sfera zagadnień związanych z turystyką i wypoczynkiem, gdzie tak wiele jeszcze chaosu. Przy racjonalnym projektowaniu można byłoby nie tylko ustreszczyć przed tym, ale — co ważniejsze, zwiększyć liczbę ośrodków wypoczynkowych. W tym celu dobrze byłoby nawiązać kontakt z Instytutem Turystyki

A problemów do rozwiązania jest bardzo dużo. Rozmawiałem niedawno na ten temat z wicewojewodą Czużem

Rozmowa z prof. dr. arch. RYSZARDEM KARŁOWICZEM — kierownikiem Katedry Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Instytutu Architektury Politechniki Białostockiej.

Architekt musi wyjść na zewnątrz

Ich związek z wydziałem jest tylko formalny.

— Na takich zasadach działają przecież Instytut od początku.

— No właśnie i mamy tego skutki. Silna grupa architektów, która go stworzyła, i czasem zaczęła się wykruszać i teraz od początku trzeba szukać chętnych, którzy zechcą podjąć tu pracę. Instytut nie może tak funkcjonować.

Na posiedzeniu Rady Głównej Nauki mówiono o konieczności wsparcia mniejszych ośrodków akademickich, takich jak np. Białostocki — stworzenia im pewnych warunków do kształcenia własnej kadry, a także możliwości sprowadzania naukowców z zewnątrz z dużych uczelni.

Zawód architekta i zwłazszcza urbanisty zmusza do wyścigania wniosków z możliwością stosowanych w innych krajach, podpatrywania jak robia gdzie indziej. Poniżej szczególnie wiele okazji do takich obserwacji jako ekspert ONZ w zakresie planowania przestrzennego i urbanistyki, uczestnik wielu kon-

Równie ważne dla naszego Instytutu jest także przypieszenie doktoratów i habilitacji.

No i kwestia dosyć drażliwa, która mnie również dotyczy. Znaczną część pracowników naukowych Instytutu składa się, niestety, z osób dojeżdżających z Warszawy

Na ułańskim szlaku

W okolicach Gryfic w woj. szczecińskim liczenie zamieszkiwali ostatni polscy ułani — żołnierze I Samodzielnej Warszawskiej Brygady Kawalerii. Jednostka ta została sformowana w maju 1944 r. w Trócińcu na Wołyniu. Wyposażona w radziecką broń i konie z radzieckich republik azjatyckich uczestniczyła w walkach jesienią 1944 r. a podczas ofensywy styczniowej 1945 r. dotarła do Bydgoszczy. Tu ułani doświadczyli już w dużej części wszystkich i sprawnych koni rasy staropolskiej. Pod nadarzątkami w okolicach Boruska brygada przeprowadziła ostatnią szarżę w historii polskiej kawalerii. Wspominają o tym niektórzy ułani, którzy po zakończeniu II wojny światowej osiedlili się w okolicach Gryfic i Trzebiatowa w woj. szczecińskim.

Odżali — mówi mieszkaniec Trzebiatowa — Bolesław Korzeniowski zgrupował się na skraju lasu. Do miejscowości Borusko było 2 km. Piechota poniosła olbrzymie straty w ogniu nieprzyjacielskich karabinów maszynowych znajdujących się na wieży kościelnej i innych wysokich budynkach. Zdecydowano się na pozornie desperacką, ale w ostatecznym rozrachunku skuteczną, szarżę kawalerską. Zdobyte Borusko otworzyło dalszą drogę nad Bałtyk.

14 marca 1945 r. żołnierze I Samodzielnej Brygady Kawalerii zorganizowali uroczyste zaślubiny z morzem. Jechali w pełnym kawalerskim szyku z dowódcami na czele. Nad morzem, na plaży w Mrzeżynie polskie sztanary mocno wbito w dno Bałtyku, były wrzucane honorowe salwy, ślubowano. Zastępca dowódcy brygady do spraw politycznych Stanisław Arkuszewski wręczył złote pierścienie st. ułanowi Kobylińskiemu i kpr. Suchorzewskiemu, którzy wrzucili je w bałtyckie fale. Odżali brygady brały udział w walkach nad Odrą, a następnie w bitwach od Siedmiu do Berlina. Nie było już kawalerskich szarż, ale konie pomagały w szybkim przemieszczaniu się żołnierzy z skutecznymi atakami na wroga.

Po zakończeniu wojny żołnierze wracali na wyzwolone przez siebie ziemie. Żołnierze I Dywizji osiedlali się głównie w okolicach Chojny i Gryfina, jednostek pancernych głównie w rejonie Pyrzyce, piechurzy z 2 Dywizji wracali nad Bałtyk — w okolice Kamienia Pomorskiego, zdemobilizowani żołnierze z 12 dywizji znaleźli dla siebie miejsce w Stargardzie, Goleniowskim i w okolicach Szczecina. Kawalerzyści natomiast upodobałi sobie okolice Gryfic i Trzebiatowa gdzie walczyli z hitlerowskimi wojskami i stacjonowali w 1945 r.

Gryfic nazywane są niekiedy „stolicą polskich ułanów”.

JERZY KUBIAK

grzesów zagranicznych a także przebywając ostatnio w Algierii.

— To, co się widzi w innych miastach skłania do wielu refleksji przeważnie jednak pesymistycznych. Nie tylko ze względu na odmienną naszych warunków klimatycznych i ograniczeń finansowych. Bo gdzie indziej ludzie budują także skromnie, a efekty są znacznie większe. Przez nadmierne stosowanie wielkiej płyty w budownictwie zabrakło w ślepy zaułek „Pokoju” ona nas — zarówno ekonomicznie, jak i od strony użytkowej, b. te budynki są brzydkie, niewygodne i niezdrowe. A przy tym tempo oddawania mieszkań wcale nie jest większe, niż w krajach, gdzie buduje się dużo w sposób tradycyjny. Naturalnie, trzeba szukać nowoczesnych technologii, ale nie można iść na łatwiznę

— Janusz Włodarczyk, snując rozważania o zawodzie architekta w jednym z numerów „Architektury” pisze m. in.: „Przed wszystkim musi nastąpić zmiana w wyobraźni społeczeństwa, państwa i samych architektów, co ten zawód ma oznaczać. Musi

Jeziora odmarzają, już niedługo rozpoczyna się wyprawy na wodne szlaki. Zanim jednak rozwinię się nad nami biały żagiel, trzeba dobrze przyglądać się, kto też ma zamiar trafić do orszaku Neptuna.

Stare wilki... wodne postanowiły sprawdzić najnowszych adeptów żeglarskiej sztuki. Zebrały się trzy wodne drużyny harcerskie — słynna „Błękitna Dziewiątka”, nie mniej słynna „Szóstka” oraz „Czemu by nie”. Na tronie zasiadł Neptun z Prozerpiną, a u ich stóp uklekle ONI, neofici.

Najpierw do skóry młodym żeglarzom dobrały się diabły, potem zespół fryzjerski (wodniacka moda tępi długowłosych) i grupa medyczna, która aplikowała różne specyfiki mające wzmacnić w neofitach wiarę (w rzeczywistości, mówiąc wprost — niesumowite to były swinstwa smakowe). Wrócono przyszłość, a nawet udzielono rozgrzeszenia (niewinnym?).

Miny były co się zowie chwackie, aczkolwiek próby nieraz bolesne. Kiedy „nowy” na znak, że jest już „stary” otrzymał imię i dyplom.

Jeszcze trochę, a na jeziorach zwiną się białe żagle. (kr)



Historie wiarygodne

Jakże niepominięta jest w człowieku żądza władzy. Za cenę najokrutniejszych meczarni człowiek decydował się na walkę nawet o jej pozory. W nie tak odległych czasach, bo zaledwie sto lat temu misjonarze zanotowali kilka niewiarygodnych zdarzeń związanych ze sprawowaniem władzy. Jak pisze G. Frazer „niektóre ludy uważają za rzecz niebezpieczną czekać na najdrobniejsze nawet objawy słabości i wolą zabijać swych królów, gdy są jeszcze w pełni sił i energii życiowej”.

Większość społeczeństw wyznaczała tak krótki okres kadencji, że wykluczała on dżycia starczej beznadziei.

W południowych Indiach w domu modlitwy znajdował się bożek, któremu część oddawano co 12 lat. Przybywali wtedy do świątyni wierni. Król rzucał od święta do święta. Władca dokonywał wtedy ceremonialnej abluacji, po czym podchodził do bożka, modlił się i na oczach wszystkich zgromadzonych wiernych brał bardzo ostre noże po czym zaczynał odcinać sobie różne członki. Rozpoczynał od nosa, potem ucinął uszy, a w końcu ucinął po kawałku ciała i oddawał je pospiesznie. Czyny te aż do omdlenia. A gdy czuł, że moment omdlenia jest już blisko, ostatkiem sił podcinał sobie gardło. Była to ofiara złożona tamtejszemu bożkowi.

Dawne te praktyki mają także swoją wymowę. Spogląd

nastąpić całkowita przebudowa studiów, jak również rekrutacji na nie, a dalej również organizacji i legislacji praw dla architektów i architektury”. Czy podziela Pan ten sąd?

— Owszem, jest w tym wiele racji, ale nie opowiadamy się za tak daleko idącymi zmianami ze względów czysto realnych. Myślę, że nasze kształcenie architektów jest zbyt ujednoliconie i to stanowi jego zasadniczą wadę. Przydałoby się pozostawienie poszczególnym uczelniom więcej swobody, pewnego — powiedziałbym — rozmachu. Marzę np., żeby Instytut Architektury PB od strony ul. Krakowskiej posiadał stałą wystawę, gdzie studenci prezentowałyby swoje projekty, gdzie mogłyby wejść każdy przechodzień i podyskutować sobie ze specjalistami. To jest przecież możliwe do zrealizowania, nawet w ramach tych skromnych warunków. Jakimi dysponujemy — kwestia dobudowania do budynku pawilonu. Miejsce jest. Architekt musi wyjść na zewnątrz.

— Dziękuję za rozmowę. ALICJA ZIELIŃSKA

IDZIE WIOSNA



Fot. A. KOZŁOWSKI — HSI

ich jakieś nieszczęście lub gdy na skutek przyczyn naturalnych spadało na nich nieszczęście w postaci mankamentu fizycznego, jak na przykład impotencja, choroba zakaźna, utrata przednich zębów, która ich szpeciła, czy jakakolwiek inna choroba lub deformacja”. Kafrowie uważali, że władca musi być wolny od wszelkich ułomności i skaz, a jeśli tak nie jest, lepiej będzie dla jego honoru. Jeśli uprze. Jednak jeden z monarchów nie poszedł w ślady swoich poprzedników

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

W końcu śmierć — nie odstraszała kandydatów na władców. Czy się więc d

wtedy mógł władca skorzystać? Nie tylko wtedy tę słabość drogo okupywali mężczyźni. Słusznie uczono mnie w młodości przysłówu „Nie jednego głupka, zgubiła dupka”. W Bengalu ten, kto zdołał zabić króla i usadzić się na tronie, był uznany za władcę. To samo miało miejsce na Sumatrze. Zdarzało się że jednego dnia zabijano dwóch, a nawet trzech kilkunastu monarchów. Wszystko to tłumaczono sobie dosłownie. Bóg nigdy nie pozwoli, żeby istota godna tronu sprawująca władzę na ziemi, w jego imieniu, zginęła śmiercią gwałtowną. Gdy wzięli do niewoli Gunn i Jarmerik zabili parę królewską Słowian i poczęli po tym wydarzeniu uciekać, barbarzyńcy ruszyli za nimi, ale nie żeby pomścić zamordowaną parę, lecz po to by zabójców zatrzymać i osadzić na tronie, gdyż taki panował wtedy u Słowian zwyczaj. Jednak zabójcy nie dowierzając tym prośbom uciekli.

U niektórych ludów władca panował przez pięć lat, a potem ścinano mu głowę i podrzucano ją do góry przy licznym udziale mieszkańców wioski. Ten, który zdołał ją pochwycić, zostawał kolejnym władcą, oczywiście tylko na pięć lat. Wydać się może, że wtedy nie było chętnych na stanowiska królewskie, ale była tak silna, że nawet za kilka godzin chwaly i zaszczyty najwyższej władzy ludzie gotowi byli ofiarować swe życie.

„Żądza panowania nie o mija nikogo, a jeśli nie każdy człowiek w równej mierze stawia wszystko na jedną szalę, aby je zdobyć, to dlatego, że w większości instynkt samozachowawczy zostaje w równowadze z instynktem walki o władzę” — pisał Helvetius.

CZESŁAW WRONKOWSKI

la się i zaczyna szukać monety. Trwa to tak długo, że Talleyrand wywniósł z portfela banknot 500-frankowy, zwinął go, zapalał i zwracał się do Rotszylda: — Pozwoli pan, że mu poświęcę.

— Z Lejbowiczem źle! Lada dzień zbankrutuje. — Nie opowiadaj, taki bogacz!

— Dam ci na to mały przykład! Przychodzę tam wczoraj i co widzę? Do szło już do tego, że obie córki grają na jednym fortepianie.

Zebrał E. H.

Mike Rogers

Nierozłączna para

Bill Karper obudził się z ciężkim bólem głowy i półprzytomnym wzrokiem rozejrzał się po pokoju. Przez okienne żaluzje czuć było masę gorącego powietrza pulsującego na zewnątrz. Wstał z trudem i założywszy szlafrok podszedł do drzwi wychodzących na taras domu. Otworzył je i przymknął oczy przed oslepiającym blaskiem słońca, oddychał ciężko i z lubością wchłaniał w siebie świeże powietrze.

Staral się pozbiierać do kupy szczegóły wczorajszego przyjęcia, ale im więcej wysiłak pamięć, tym bardziej dochodził do wniosku, iż spłił się dużo wcześniej niż to wypadało gospodarzowi. Poszedł ociężałym krokiem do kuchni i wyjął z lodówki puszkę piwa. Wypił je błyskawicznie i sięgnął po następne. Wrócił na taras i wtedy poprzez migające promienie zauważył na bluszczowej tafli basenu jakiś nieruchomy kształt. Nie musiał blisko podchodzić, by stwierdzić, że to mężczyzna w wizurowym garniturze, leżący w wodzie twarzą w dół. Było dla niego jasne, że ten facet dawno nie żyje.

Serce zabiło mu mocniej i przez moment zachwiał się na nogach. Chciał sprawdzić, kto to może być, ale nie miał odwagi i na samą myśl o tykaniu topielca zbierało mu się na wymioty. Bezwiednie powędrował do telefonu i wykreślił numer policji. W kilku chaotycznych zdaniach poinformował, co zobaczył w basenie. Gdy rozstrzęsiony odkładał słuchawkę, wyczuł za sobą jakiś ruch i obejrzał się wystraszony. W drzwiach na taras stał facet w garniturze oczekującym wodą i mierzyl do niego z rewolweru.

Teraz rozpoznał go bez wahania. To był Sammy Patton jeden z jego wczorajszych gości, a właściwie gość jego żony Dorothy, który w ostatniej chwili przyleciał samolotem z San Francisco.

Wiedział o nim tylko tyle, że kiedyś pracował razem z Dorothy w jednej agencji reklamowej i że prawdopodobnie łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Nie był całkowicie pewien, czy ta sprawa to już absolutna przeszłość i między innymi wczoraj ten problem podsuwał mu wciąż nowe drinki. Teraz patrzył zdumiony na tego człowieka i nie był w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

— Co tak wybałuszasz gały, stary pierdzielu? — spytał tamten z nieukrywaną ironią. — Myślałem, że już sobie poszedłeś, odparł Bill kłajając się.

— Niby gdzie miałem sobie pójść? — usmiechnął się bezczelnie. Nie zarezerwowałem sobie hotelu, więc...

Twarz Billa zczzerwieniała, bo nagle z całą jasnością uświadomił sobie znaczenie tych słów. Podniósł głowę w kierunku okien sygnali Dorothy, ale żaluzje w nich były zasunięte i nie dochodził tamtąd żadnego odgłosu. Patton przyłapał jego spojrzanie.

— Nie mogę dojść do porozumienia z twoją żoną — powiedział — stale mi powtarza, że jesteście nierozłączną parą. Na całe życie. Nawet pokłócił się wczoraj przez ciebie...

— A po co ta komedia z basenem — spytał Bill niepewnie — ja już zadzwoniłem po policję...

No właśnie — rzekł Patton zinnym tonem.

Gdy policjanci weszli na teren posesji Harpera, byli zdziwieni, że furtka stała otworem i nikt im nie wyszedł na spotkanie. W basenie, zgodnie z telefonicznym zgłoszeniem, znaleźli rzeczywiście zwłoki mężczyzny, zaś na dnie rewolwer. Wyciągnięto je na brzeg i stwierdzono, że śmierć musiała nastąpić całkiem niedawno.

— Nie nie rozumiem — powiedział sierżant — to przecież Bill Harper, makler giełdowy, ma tu w San Diego swoje biuro...

— Czego nie rozumiesz? — spytał jego kolega — to maklerzy giełdowi nie mogą się już topić w basenie?

— Topić, nie topić — odparł w zamyśleniu sierżant — coś mi się jednak wydaje, że to on dzwonił do nas...

Weszli do domu i zaczęli po kolei sprawdzać wszystkie pokoje. Na pierwszym piętrze w sypialni natknęli się na zwłoki kobiety leżące na łóżku. Miała odchyłoną do tyłu głowę, a na szyi widać było sine pręgi od duszenia. Jej twarz mimo śmiertelnej maski zachowała ślady urody.

— Ona nie żyje już od paru godzin — powiedział lekarz — a ten gość w basenie zaledwie od kilku minut.

— Coś mi się wydaje, że to smutny, rodzinny melodramat — powiedział młody policjant — najpierw facet morduje żonę, potem wypija sobie parę głębszych, dzwoni na policję i sam się zabija.

— Chyba masz rację, synu — powiedział sierżant grzebiąc w torbie denatki — to jest prawdopodobnie Dorothy Harper, jego żona właśnie. Tylko jednego nie rozumiem. Jeżeli już ktoś strzelał sobie w serce, to po co jeszcze na dodatek wskakuje do basenu?

— Ludzie mają coraz dziwniejsze pomysły na śmierć — stwierdził sentencjonalnie lekarz.

— Na to wychodzi — odparł sierżant.

BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA

Czego serce pełne,
tym i usta płyną

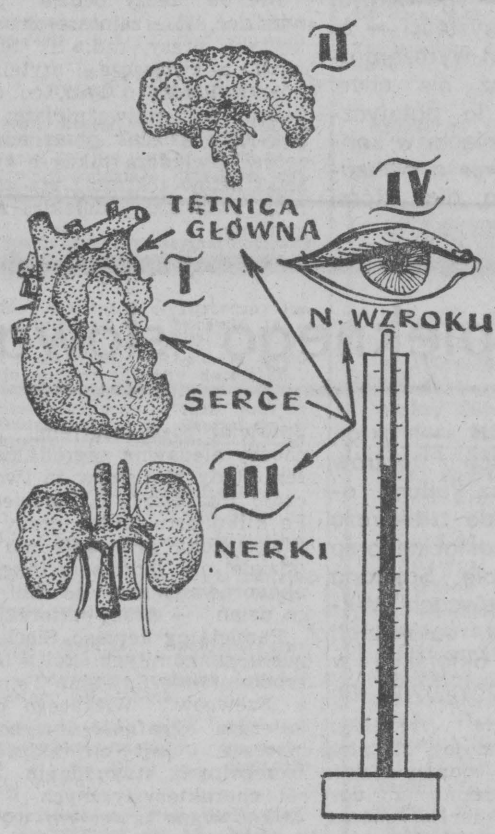
„Dlaczego mam przyjmować leki, przecież mi nie nie dolega? Ależ panie doktorze — ja już przyzwyczaiłem się do wyższego ciśnienia tętniczego, że się czuję jeśli mam niższe. Jak długo mam się leczyć, czy to naprawdę konieczne?”

Są to pytania często zadawane przez pacjentów, u których po stwierdzeniu nadciśnienia tętniczego, lekarz rozpoczyna terapię. Rozmowa jest szczególnie trudna, jeśli chorobie nadciśnieniowej nie towarzyszą doznania subiektywne (takie jak bóle i zawroty głowy, szum w uszach, kołatanie serca itd.). Nadciśnienie tętnicze jak wiele innych cho-

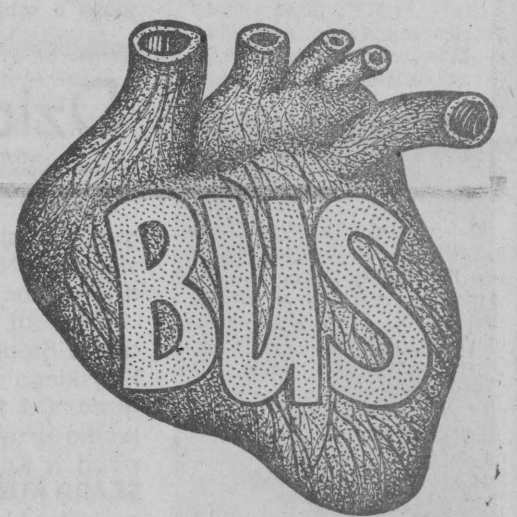
robą wymaga systematycznego leczenia. Dlaczego? Dzisiaj dowiedzą się Państwo o powikłaniach, jakie pojawiają się przede wszystkim u osób nie leczonych lub leczonych w sposób nieprawidłowy.

Nadciśnienie tętnicze niezależnie od przyczyny powoduje zmiany w naczyniach tętniczych. Prowadzi to w konsekwencji do upośledzenia funkcji wielu ważnych narządów.

Rycina przedstawia narządy, na które nadciśnienie tętnicze wywiera szczególnie niebezpieczne działania.



Następstwa uszkodzeń tych narządów wiążą się z częstszym występowaniem u osób z



chorobą nadciśnieniową następujących powikłań:

I. UKŁAD KRAŻENIA

1. Ostra lub przewlekła niewydolność krążenia.
2. Choroba wieńcowa oraz jej groźny skutek: zawał mięśnia serca.
3. Tętniak rozwarstwiający aorty.

4. Szybszy rozwój miażdżycy kończyn dolnych.

II. OSRODKOWY UKŁAD NERWOWY

1. Udar mózgu (wylew, zakrzep).
2. Encefalopatia nadciśnieniowa (zaburzenia funkcji mózgu).
3. Miażdżycę tętnic mózgowych.

III. NERKI

— Zmiany w tętniczkach nerkowych, prowadzące do niewydolności nerek.

IV. NARZĄD WZROKU

— Zaburzenia widzenia (może dojść nawet do utraty wzroku). Zmiany w naczyniach pojawiają się wcześniej lub później w zależności od stopnia złożoności nadciśnienia. Zwykle jednak ujawniają się one po 10 lub nawet 15 latach trwania choroby.

Podstępność nadciśnienia sprawia, że niekiedy pacjenci zwracają się po poradę do okulisty, ponieważ pojawiły się (nagle lub stopniowo) zaburzenia widzenia, lub do laryngologa, zaniepokojeni nawracającymi krwotokami z nosa, a nawet do psychiatry nieświadomi, że to nie choroba psychiczna, ale objawy encefalopatii nadciśnieniowej. Często bywa i tak, że pierwszym objawem jest udar mózgu; wówczas wstępne pomocy udziela neurolog, a dopiero później leczenie rozpoczyna internista.

Ważnym problemem jest więc wcześnie wykrywanie nadciśnienia tętniczego. Jak już uprzednio wspomnieliśmy, badania epidemiologiczne dostarczają przekonujących argumentów, wskazujących na celowość leczenia. Odnosi się to nie tylko do ciężkich, ale również umiarkowanych i łagodnych postaci choroby. Poznanie skutków zaniechania leczenia nadciśnienia tętniczego niech będzie sygnałem ostrzegawczym dla tych, którzy chorując nie podejmują leczenia lub czynią to niedbale, wierząc w swa szczelne gwardie.

Dziś wyliczaliśmy najczęstsze powikłania nadciśnienia. W następnym wykładzie zaznajomimy słuchaczy RIIS-u szerzej, co oznacza każde z nich.

HANNA RACHOŹEWSKA-GAJEWSKA

BIAŁOSTOCCY TWÓRCY—85

A ja, gospodyni...

Gdyby przyszło komuś wymienić poetki ludowe związane z Białostockiem, z pewnością padłyby tu nazwiska: Pauliny Kondzior, Melanii Burzyńskiej i Elżbiety Daniszewskiej — każdej na swój sposób innej.

ELŻBIETA DANISZEWSKA, poetka interesowała się bardzo, jeszcze w szkole podstawowej — pisała o niej jeden z krytyków. Po wielu latach pracy na rodzinnej ziemi, wypełnionych codziennymi troskami, częstymi chorobami, pracą społeczną w Knyszynie, zaczęła sama pisać. Tak pozostało do dziś, bowiem pisa-

nie wierszy stało się dla niej odpoczynkiem.

Z pękających brulionów wybrano utwory najbardziej charakterystyczne i w ubiegłym roku ukazał się jej pierwszy tomik poetycki: „Mój dom rodzinny” — głównie za niego otrzymała Elżbieta Daniszewska doroczną nagrodę wojewody.

Ten tomik, będący plonem wielu lat pracy, miał przychylną recenzję. Jan Adamowski w posłowie pisał: „Ciekawy jest również język poetycki liryki Daniszewskiej. Z pozoru jest to znany i współczesny używany, ogólnopolski język literacki, z bardzo rzadkimi elementami gwarowymi, wprowadzonymi na oznaczenie realiów wiejskiej rzeczywistości (...). Piszę o rzeczach codziennych szczerze: o domu i wspomnie-

niach z lat dziecińczych. Stale motyw: ogród, drzewa, ptaki układają się obok tych wielkich spraw i powtarzają się. Wiersze są ciche i spokojne”.

— Marzy mi się, aby piękno wsi polskiej było nieprzejmujące. Ale jej kształt — barwy gina. To co kiedyś stawili poeci: maki i białawy rośnięć dzień pojedynko i nie mieni się kolorami. Rzadko stykać koncerty światłoczerwonych — przebiega od sierpa do kosy i od kosy do snopowiznki. Teraz nadszedł trzeci kosaż. A de zmian czasu w podziw? Nie ma strzech, zamiast płotów i siatek druciane. Te i inne zmiany dokonują się na moich oczach. Piszę więc o tym — Chciałabym kiedyś spisać zrywające i tradycje, bo z czasem studiuję, że z każdym dniem niepowtarzalnie piękno wsi polskiej ułania się. — Surozowy staroświecki urok wypiera wygoda.

Kiedys ja gospodyni z Knyszyna chciałam by moja poe-

zja trafiła do miejskich bloków. Marzę teraz, by w kolejnej mojej książce ocalić od zapomnienia takie zrywy: jak: uigilla i zapusty na Podlasie. By wyrazić jak np.: maselnica i donnica nie były znane tylko ze słownika.

Te wiersze z tomiku „Mój dom rodzinny” są smutne, bo nie zawsze życie moje było pogodne. Chciałabym jeszcze zdążyć zebrać i również spisać wiersze i gawędy wiejskie pełne humoru i dowcipu. Tyle bowiem w czasie różnych spotkań ustyszałam opowieści wesołych.

Kolące się też po głowie taka myśl by może napisać książeczkę z wierszami dla dzieci...

„mierzymy czas obrotem ziemi ważnym zdarzeniem ptaków odlatem wiosen szpinazę własną tęsknotą”

(Żyjemy)

KRYSZYNA POLAKOWSKA

Nie pracuję dla nagród

MAREK KOTKOWSKI rozpoczął 31 rok pracy jako aktor teatru lalek. Od 20 lat związany jest z Białymstokiem, gdzie miał się zatrzymać na okres przejściowy. Pozostał do dziś. Oprócz codziennych zajęć w Białostockim Teatrze Lalek działa bardzo aktywnie w Towarzystwie Kultury Teatralnej. Jak to łączy? Normalnie — odpowiada — człowiek, który kocha teatr, chce by istniał on w jak najszerszym wymiarze — nie tylko w budynku na scenie, ale także w mieście, w terenie; by korzystało z niego jak najwięcej osób.

Nie pracuję dla nagród — mówi o sobie M. Kotkowski.

Zawód staram się wykonywać uczciwie. Taka jest moja dewiza życiowa. Mam szacunek do tego, co się dzieje na scenie i do tych — przede wszystkim — którzy przychodzą nas oglądać. Aktor — lalkarz powinien być obdarzony umiejętnością obserwowania ludzi i ich postaw życiowych. Wrażliwość, wyobraźnia, aktywność i pracowitość decydują o wszystkim — o sukcesie, jak też o normalnym, codziennym funkcjonowaniu w teatrze lalek, który ma specyficzną widownię.

Dzieci są doskonałymi obserwatorami i granie dla nich jest o tyle trudne, że wychwytują najmniejsze kłamstwa. Odbierają sztukę po swojemu, reagują bezpośrednio, spontanicznie.

Pracując w „Lalkach” nigdy nie odczuwałem kompleksu dużej sceny, o której zwy-

kło się sądzić, że jest ważniejsza, bo jakoby, prawdziwie aktorska. Swego czasu otrzymałem propozycję przejścia do teatru dramatycznego. Nie skorzystałem. Aktorstwo lalkowe — podkreśla M. Kotkowski — daje ogromne bogactwo możliwości scenicznego. Aktor gra nie tylko rzecz, ale i formą plastyczną, słowem, ruchem, gestem. Opowiada lalką to, co jest dla dziecka ciekawe i ważne. Każda nowa rola — to nowa przygoda, poznawanie czegoś innego.

20-letni okres pobytu w Białymstoku uważa M. Kotkowski za najbardziej twórczy w swoim życiu zawodowym. Stworzył w tym czasie wiele wspaniałych ról w takich sztukach jak: „Nim zapieje trzeci kur” Szukszyna, „Zielona gęś” Gałczyńskiego, „O Zwyrtale Muzyczniku” J. Wilkowskiego, „Chodzi Turko paszcza kłapie” czy „O straszliwym smoku, dzielnym Szwaczku, prześlizniętym królowie i królu Gwoździu”, gdzie za-

prezentował się jako piezompniary, tytułowy król i smok.

Z licznych nagród wspomnijmy kilka najbardziej znaczących, przyznanych mu na ogólnopolskim forum: w Konkursie na Indywidualne Wyższości z Lalką w Warszawie (1966 r.), Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu (za rolę w sztuce „Cybernetyczny pies” — 1975 r.), w Konkursie Sołlistów Teatrów Lalek w Białymstoku (za program „Komedya nad wyraz wdzieczna i pobożna...” — 1973 r.).

Jest także laureatem nagrody prezesa Rady Ministrów, którą otrzymał za wybitne osiągnięcia w twórczości artystycznej dla dzieci i młodzieży oraz nagrody za działalność w Towarzystwie Kultury Teatralnej.

Obecnie Marek Kotkowski, młodszy i starszy widzowie mogą oglądać w sztuce „Kopciuszka”.

ALICJA ZIELIŃSKA

Działa jak narkotyk

Ma dystans do „wszystkiego” — do siebie i innych, to się czuje. Nie daje się wpuścić w stan euforyczny.

Wyszedł ze szkoły Andrzeja Stopki, znanego krakowskiego malarza i scenografa. Od 1961 roku — z krótką przerwą na mały epizod w Koszalinie — **RYSZARD KUZYŚCZYŃSKI** związany jest z białostocką sceną. Współpracował też z wieloma innymi teatrami w kraju.

Jest autorem 150 scenografii. W tym niemałym zestawie znajduje się, jego zdaniem, pięć, no może sześć niezłych prac: do farsy o „Mistrzu Pathelin”, „Antygony”, „Siedmiu przeciwko Te-

hom”, „Elektry”, „Czajka” Czehowa, za którą otrzymał nagrodę na Festiwalu Teatrów Polskich Północnej w Toruniu. „Kordian”? Nie, „Kordian” nie był chyba najlepszy. Jego prywatna lista sztuk wartościowych różni się nieco od oficjalnej, na której znajdują się: „Dziady”, „Nie-boska komedia”, „Balladyna”, „Niemcy” i „Szewcy”.

Przyjaciele mają mu za złe (wiem to od przyjaciół), że „nie wychodzi poza dekoracje”. Typowy scenograf — mówią — nigdy nie dał się namówić na robienie czegośkolwiek poza teatrem. Trochę szkoda, bo to człowiek o bogatej fantazji — dodają.

Teatr jest przekleństwem w plastyce, ale działa jak narkotyk. Jeżeli raz się spróbu-

je, trudno potem od niego się uwolnić. Scenograf znajduje się pod presją autora, sztuki, reżysera. To oni narzucają mu temat, „woda za nos” podporządkowując jego wyobraźnię, domagając się określonych rozwiązań.

W tym podkreślaniu uległości scenografa wobec osobowości reżysera czuje się prawdziwe i jednocześnie przewrotność artysty. KuzyścZYŃSKI rzeczywiście projektuje dekoracje do tzw. klasyki, sztuk teatralnych, które nie pozwalają wyobraźni schodzić „na manowce”, trzymając ją w rygorach określonych konwencji, bardzo konkretnych odniesień do miejsca i czasu (bieda to np. wspomniana „Czajka”, „Niemcy”, „Elektry”). W swoim dorobku ma też inne prace, świadczące o tym, że umie nie tylko „wleść w epokę”, ale również podołać się najbardziej nieoczekiwanym podstępom własnej wyobraźni.

W roku 1969 Ryszard Ku-

zyścZYŃSKI stał się współtwórcą pierwszego poważnego sukcesu białostockiej sceny lalkowej. Wspólnie z reżyserem Joanną Piekarską przygotował „Rasę o dwóch, nieustraszonej rycerz”. Spektakl był porównywalny „Świerszczowi” wejść z Impetem do lalkarskiego świata — nagroda na ogólnopolskim festiwalu w Opolu, a następnie na II Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Lalek na Węgrzech (1970 rok).

Po udanym debiucie, był to bodaj jego pierwszy kontakt ze sceną lalkową, scenograf jeszcze kilkakrotnie powracał do teatru najmłodszych. Znowu do spółki z Joanną Piekarską zrealizował baśń „O pięknej Pulchery i szpetnej Bestii”. „Chodzi Turko, paszcza kłapie” oraz „O Zwyrtale muzyczniku”. Za sprawą tej ostatniej sztuki znalazł się wśród laureatów tegorocznego „Plebiscytu na najpopularniejszą sztukę teatralną 1985 roku”.

OLGA PACEWICZ

Nie gonić za sukcesem

ALEKSANDER OMILJANOWICZ otrzymał nagrodę wojewody białostockiego „za twórczość literacką o wysokich walorach artystycznych i poznawczych”, a konkretnie — za dwie wydane niedawno książki: „Argentynska mozaika” i „Śpiegowski nokturn”.

— Myślę — powiedział pisarz po uroczystości — że ta nagroda jest wyrazem uznania (choć nie chcę, by zabrzmiała to petycja) za osiągnięcia w konkretnej dziedzinie a związane z tą ziemią, dla której się pracuję.

Sklada się na to wiele lat pracy, bo zwłaszcza w pisarstwie trudno jest mówić o sukcesie jednorazowym: jest to sprawa zebrań materiałów, przygotowania, opracowania. Tak szczęśliwie złożyło się, że ostatnie trzy lata przyniosły mi trzy książki: „Cienie porwano” i te dwie, które przyczyniły się do otrzymania nagrody.

Nie od rzeczy będzie powiedzieć, iż zainteresowanie krytyki, prasy, radia i telewizji, a zwłaszcza czytelników świadczą o tym, co dla twórcy jest najważniejsze: o przyjęciu książek przez adresatów. Świadczy także o tym setki listów z kraju i zza granicy, zwłaszcza z dalekiej Argentyny.

— Sądzę — mówi pisarz — że wyjazd na spotkanie w teren i rozmowy z czytelnikami to jakiś mój skromny wkład na wieść działalności kulturotwórczej, bowiem te kontakty są bodźcem dla moich rozmówców do sięgania nie tylko po moje książki, ale także po inne. Dotarcie do czytelnika to sukces najważniejszy. Tylko tak to rozumieć. Żeby być człowiekiem twórczym, trzeba bardzo niołować swój świat, systematycznie i dużo pracować, widzieć wyknięty przed sobą cel, Pogoń za sukcesem rozumianym inaczej może przysłużyć wiele rzeczy.

Aleksander Omiljanowicz jest na Białostoccie człowiekiem społecznym: znanym jako pisarz, znakomity gawędziarz, ale też jako wiceprezident Białostockiego Komitetu Obronców Pokoju. — Poprzedź twórczość wyra-

żam swoją postawą wobec wojny — twierdzi. — Pamiętając własne, tragiczne doświadczenia wojenne, jak również znając losy wielu bohaterów moich książek bardzo trudno znaleźć sobie sprawę, do czego może doprowadzić takie zagrożenie świata, jakie jest w obecnej sytuacji polityczno-militarnej. Jeżeli po tej wojnie było komu pisać i czytać, to sądzę, że po następnym kataklizmie nie byłoby ani komu pisać, ani twórczo działać, ani czytać. Swoją protest wobec zagrożeń wojennych wyrażam poprzez pisanie i działalność w BKOP.

Relaks od bezustannej niemal pisarskiej pracy?

— Czuję się przywiązany do przyrody. Wśród lasów i jezior doładowuję swój akumulator życia.

KRYSZYNA KONECKA

Kult pięknego słowa

JERZY SIECH — aktor, reżyser, twórca teatrów poezji, działacz kultury otrzymał nagrodę wojewody białostockiego za 1985 rok za rolę Sajemana Tempe w „Szewcach” Witkacego oraz całokształt działalności aktorskiej w Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki.

Zapytany czym jest dla niego ta nagroda odpowiedział, że najbardziej cenna z dotychczasowych. Dotychczas bowiem otrzymywał wyróżnienia za działalność, którą

uprawiał poza teatrem, jak choćby niedawna nagroda prezesa Rady Ministrów za twórczość dla dzieci i młodzieży. Po kilkunastu latach pracy w Białymstoku przypada mu w udziale nie lada satysfakcja: uhonorowanie tego, co robi na co dzień — pracy aktorskiej. Pamiętamy Jerzego Siecha z wielu znakomitych ról. Nagrodą za rolę Sajemana Tempe z „Szewców” Witkacego potwierdza trafność wyboru laureata. Jest on aktorem szczególnym, stworzonym do ról charakterystycznych i te wykonywane są z całym wewnętrznym przekonaniem i zaangażowaniem. Jego coraz to

nowe wcielenia aktorskie są niezmiennie naturalne i autentyczne. Z coraz trudniejszych i bardziej odpowiedzialnych zadań aktorskich wychodzi zwycięsko stwarzając pogłębił i wartygodny psychologicznie obraz człowieka. Siech wypienia sobą każdą scenę.

Inna dziedzina jego działalności to praca z młodzieżą. Organizując i prowadząc teatry poezji wychowuje tę młodzież w kultywie pięknego słowa.

Przed kilku laty — pamiętam — uczestniczyłem w próbie takiego amatorskiego zespołu. Siech zgromadził młodzież robotniczą, studencką, licealną. Wtajemniczył ją w arkaizm sztuki aktorskiej ale przede wszystkim uczył poprawnego wyrażania się, dykcji i w ogóle kultury by-

cia. Słowem tego, co potrzebne jest w życiu. Teatr poezji „PRO”, prowadzony przez niego zdobył wielką popularność nie tylko na Białostoccie, ale i w kraju. Ostatnio oklaskiwano go publiczność na Litwie.

Ostatnie lata upłynęły aktorowi pod znakiem ciekawych ról ale także pełnej działalności społecznej. Jako przedstawiciel środowiska teatralnego wchodził w skład komisji kultury KW PZPR. Już drugą kadencję. Z dużą troską i znajomością rzeczy bierze udział w kształtowaniu takiego programu kultury regionu, który by odpowiadał naszym czasom.

Wszystko zapisało się na twórcze konto człowieka i obywatela **LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA**

Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

A wie pan, że my, autochtoni, czujemy się w tym naszym Białymstoku coraz bardziej obco — zagadną pod czas świętecznego spaceru jak zwykle prowokujący, ale mimo to przemili pan Bolcio — co raz jaśniej traktuje się nas tak jak riedgus Indian. Jeśli tak dalej pójdzie, to zaczęliśmy nas jeszcze wydłuszać do wyludnionych wsi, albo rezerwat zrobić na Pietraszach. Dzieci, oglądając Białostockie Muzeum Wsi, przy okazji i nas, starych białostoczian zobacz.

— Co to pan dzisiaj taki bojowny? Zjadł pan chyba fajkę, z którego by się pewnie konat wykić, ho gorzałeczkę, jak wiem, od ładnych paru lat ma pan z konieczności zdrowotnych „w odstawce”. Ludzie sobie

— Nie pomagali nam? — Nie, bo to był blok dewizowy. Oni „zielonymi” zapłacili za mieszkanie, a my społecznie zieleniśmy im zakładali. I jak to nie wierzyć w kult dolara? A na naszej ulicy od lat nie ma ani jeździ, ani chodników, tylko gruntowa droga jak przed wiekami. W czynnie społecznym wypożyczyliśmy kiedyś żużel z parowozowni i ułożyliśmy go, aby choć trochę ulicę utwardzić. Po paru latach, warunki terenowe spowodowały, że naszą ulicę przebiegać musiał kolektor kanalizacyjny. Przyjechał koparkę Trivalo to cały sezon. Ułożono rury, a potem przyjechał spychacz i wszystko to hyle jak wyrównało. Na wierzchu pozostała gлина i doły. Nasz czyn społeczny diabli wiezi! Nikogo to nie obchodzi, że wiosna i jesienią brniemy po kostki w błocie, a taksonkarze na okrągło odpowiadają: „nie mamy obowiązku jechać na ulicę, ho nawierzchnia nie utwardzona”. Albo ten plac zabaw na ul. Kopernika Rudniałymi on w czynnie społecznym przez kilka lat. Myśleliśmy, że to miastu bardziej potrzeba-

winszując „wesołych świąt”, wiosna już nie tylko w kalendarzu — nie czas wleć na warzeczanie. Popatrzy pan ilu rozesmianych ludzi na alejach? Planty porządkuje się w tym roku wcześniej niż zwykle.

— Zaczęto wcześniej — utracił pan Bolesław — bo dyrektora zieleni miejskiej zmienił. Lepiej późno niż wcale. Ten nowy, powiadają, „fachura”, a i heci ma dużo. Nasz człowiek. Podobno z dalekiej Wygody. Lubi Białystok, to o Planty i parki dbać będzie tak samo, jak o kwietniki przed gmachami wysokich urzędów. Roboty z tym będzie mało, bo to wszystko czymś kiedyś żęmy się szczylić, chyliło się już ku upadkowi.

— Władze wierzają nowemu dyrektorowi, bo niedawno jeden z wiceprezydentów, udzielając wywiadu prasie, pochwalił się, że w tym roku to już nie tylko będą piękne klomby i różanki, ale nawet i dywany kwietowe, jak w Ciechocinku.

— Miło by było — pan Bolesław był w dalszym ciągu zdeustawiany — adu by ten wiceprezydent mógł się także pochwalić dobrą pracą Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania.

— No, ale przecież mówi się, że białostoczanie zbyt wiele śmieją.

— A ktoś to wypłaca taka opinia? Co to znaczy zbyt wiele śmieć? I pan to mówi — człowiek podobno w świecie biniut. Tam, gdzie ludzie żyją i pracują, tam i śmieć się musi. Papierki od cukierka lub niedopałek z braku kosa zruca się w ten, gdzie najbrudniej. A u nas takich brudnych kątów w Białymstoku więcej niż koszy. Czytałem, że największą tragedią dla Paryża czy Londynu jest strajk śmieciarezy. Jak nie będzie w Białymstoku śmieci, to i MPO nie będzie potrzebne.

EDYTORSTWO

Z wielkim zadaniem wystarowała przed kilkunastoma laty Biblioteka Myśli Współczesnej. Niebawem zaczęły się ukazywać w tej serii książki opatrzone na okładce popularnym znakiem „+ — sigma”, które z miejsca zdobyły sobie szerokie grono wiernych czytelników. Bo też autorzy tych tomików należeli i należą w swoich dyscyplinach naukowych bezspornie do światowej czołowej. Wystarczy tytułem przykładu wymienić kilka z brzegu nazwisk: H. SEYLE (ten od stresów), H. von DITFURTH (bawił ostatnio w Warszawie na Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju), E. FROMM czy A. TOFFLER.

W poszczególnych miastach zawiązywały się kółka miłośników tej biblioteki, odbywały się spotkania ze sponsorami tego niecodziennego przedsięwzięcia oraz z au-

— Ale mogliśmy przecież w czynie społecznym...

— Daj pan spokój. Oczywiście, że mogliśmy. Ileż to godzin przepracowaliśmy. Raz to nawet zakładaliśmy tramwiczki przed blokiem. Wychylieni z okien jego lokatorzy pili nie się nam przyglądali, czy aby nie koczemy roboty.

— Nie pomagali nam?

— Nie, bo to był blok dewizowy. Oni „zielonymi” zapłacili za mieszkanie, a my społecznie zieleniśmy im zakładali. I jak to nie wierzyć w kult dolara? A na naszej ulicy od lat nie ma ani jeździ, ani chodników, tylko gruntowa droga jak przed wiekami. W czynnie społecznym wypożyczyliśmy kiedyś żużel z parowozowni i ułożyliśmy go, aby choć trochę ulicę utwardzić. Po paru latach, warunki terenowe spowodowały, że naszą ulicę przebiegać musiał kolektor kanalizacyjny. Przyjechał koparkę Trivalo to cały sezon. Ułożono rury, a potem przyjechał spychacz i wszystko to hyle jak wyrównało. Na wierzchu pozostała gлина i doły. Nasz czyn społeczny diabli wiezi! Nikogo to nie obchodzi, że wiosna i jesienią brniemy po kostki w błocie, a taksonkarze na okrągło odpowiadają: „nie mamy obowiązku jechać na ulicę, ho nawierzchnia nie utwardzona”. Albo ten plac zabaw na ul. Kopernika Rudniałymi on w czynnie społecznym przez kilka lat. Myśleliśmy, że to miastu bardziej potrzeba-

— Nie istniejące tam wcześniej wysypisko. Nie najbardziej mylnego. Chyba dwa lata temu przyjechał jakiś budowniczy gazociąg. Zwrócił uwagę na plotu i postanowił barakować. Przez kilka miesięcy zakopywał rury, a potem odjechał. Nie wiadomo czy to oni zabrali kilkadziesiąt metrów siatki ogrodzeniowej, czy posłanoła przez nich ktoś ukradł i tak już zostało. Powoli tadny plac zabaw ponownie zmienia się w wysypisko. Pisano kiedyś w prasie, że prezydent miasta ustanowił cennik za wycięcie w mieście drzewa. Może by postuluować, aby podobny cennik ustalił za zniszczoną pracę społeczną?

— Postuluować by można, tylko nie obiecywać sobie zbyt wiele. Cennik kar za wycięcie drzew istnieje, ale budowlani omieszczają teren, pozostawiają po sobie pustynię. Plac magistratowi za wycięcie drzewa, ale potem kosztami obciążają budowę.

— No to po co pan mnie uspokaja? Nie chce nalać wody na tych co to gwałt podnoszą, jak im na kilka godzin uszczelnia dopływ gorącej wody, ale uwerwija mnie to, że oni choć mają nalać, że na Piasnach zapotrzebowali, bo im tam chcieli uruchomić sklep z takimi artykułami jak owoców, krany, ziemniaki, zamki itp. Nam bardziej potrzebny Pewer — twierdzili — krany zaboli nam administracja. Main „dulany” i po wódkę będzie bliżej, a owoców, haki i zamki to nam bardziej potrzebne — nam to znaczy „przedmiejskim” i będziemy musieli po nie jeździć na drugi koniec miasta.

Jakoś nie lubią tego co różni białostockie. Boże się, że zaczęła pamięć o naszym starim Białymstoku takim, jaki opisywała Maria Dąbrowska. Usiedliśmy na ławeczce. Pan Bolesław założył okulary i z portfela wyjął wycięty z „Kurieru Podlaskiego” reportaż, napisany i po raz pierwszy wydrukowany w 1924 roku w miesięczniku „Bluszcz”...

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

teczne. O znaczeniu i wartości baśni” (autor: B. Betheheim). To bowiem mamy niepełny towar, książki mianowicie brakuje od strony 129 do 160. Mamy natomiast dla odmiany dwukrotnie fragment książki od strony 161 do str. 192. Tak więc wychodzimy na swoje, ogólny bilans stron się zgadza i patrząc z tego punktu widzenia czytelnik powinien mieć większych pretensji. Wydawca po prostu pozostawia mu miejsce na wyobraźnię. Czyż nie jest to „cudowne”, choć zapewne mało „pożyteczne”.

Oczywiście, upadek pięknej sztuki edytorskiej nie dotyczy tylko Biblioteki Myśli Współczesnej. Niestety. Lecz w tym przypadku jest to szczególnie bolesne, albowiem „brakობstwo w istocie naraża na szwank dobro najwyższe, to

KOCHANE CZASY

Proszę zauważyć: przechodzę do porządku zarówn nad wysoką ceną jak również nad fatalną, szatą graficzną. Nie mogę jednak się pogodzić z horrendalnym niechlujstwem wydawniczym, które stawia pod znakiem zapytania w ogóle sens dalszej kontynuacji tej serii. Ukazują się książki, które do połowy dają się czytać normalnie, to znaczy zgodnie z tradycją od początku, od tytułowej strony, natomiast lekturę drugiej połowy publikacji podejmuje się od jej końca. (Czyżby zadawniony sentyment do Japonii?). Są pozycje, przy których drukownik nie zawracając sobie głowy takim drobiazgiem, jak zachowanie kolejności stron. W obu jednak tych przypadkach czytelnik po zadaniu sobie niewielkiego trudu ma szansę doczytania książki do końca. W końcu nie są to lektury łatwe, i ta drobna lamigłówek wprowadza — nas już na wstępie w odpowiedni nastrój.

Gorzej sprawą jest przedstawienie w przypadku np. drugiego tomu „Cudowne i poży-

co obecnie jest najlepsze we współczesnej myśli światowej. A podane jest to niestety „po polsku”.

Choćbyż może nieco przesadzam z tym, iż „polskie” musi być akurat synonimem tego co „kiepskie”, nie nadające się do użytku. Są jednak książki — jedną z nich podał ostatnio do publicznego druku sam Jerzy Urban w światowej „Polityce” — o wiele starszej wydanie. A przecież stopień trudności poligraficznych i wydawniczych w tym drugim przypadku jest zapewne nieporównanie wyższy.

Co się więc właściwie dzieje w kraju, w którym w XVI wieku liczba ukazujących się książek, niezwykle starannie wydanych, w przeliczeniu na jednego mieszkańca dorównywała takim potęgą jak Italia czy Francja? Zaiste, przedziwne są te nasze kochane czasy współczesne.

MARIAN WISNIEWSKI

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR
Teatr Dramatyczny im. A. Wajdy — Scena propozycji: „Listy do miłości” (premiery), godz. 18 (mała scena).
Białostocki Teatr Lalek (ul. Kłobucka 12) — „Kopciuszko”, godz. 17, „Dekameron” (spektakl dla dorosłych), godz. 19, „Kose bosy” (Klub „Mozzika”), godz. 19 i 21.30.

KINA
„Północ” — „Karykatury z kaniów” (Złoty Rzeki), prod. chiński (od lat 15), godz. 16.30, 18, 18.30, 17.45 i 20.
„Tom” — „Mokry szmal”, prod. polski (od lat 15), godz. 10.30, 12, 13.30, 17.45 i 20.

KINA W WOJEWÓDZTWACH
Białostocki — „Sprawa się rysuje”, prod. polski (od lat 15).
Dąbrowska Białostocka — „Bez końca”, prod. polski (od lat 15).
Hajnówka — „Zagadka niemieckich”, prod. ang. (od lat 15).
Rapy — „Imperium kontrataku”, prod. USA (od lat 15).
Miejski — „Antyki”, prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Paryż Texas”, prod. franc.-RFN (od lat 15).
Łomża — „Millenium” — „Sprawa kapelusza”, prod. franc. (od lat 15).
Łomża — „Październik” — „Butch Cassidy i Sundance Kid”, prod. USA (od lat 15).
Grajewo — „Indiana Jones”, prod. USA (od lat 15).

ŁOMŻYŃSKIM
Kole — „Medium”, prod. polski (od lat 15), „Superman III”, prod. USA (od lat 15).
Wysokie Mazowieckie — „Enklawa”, prod. NRD (od lat 15).
Zambrów — „Młotobitwa Marli Braun”, prod. RFN (od lat 15).

SUWAŁSKIM
Suwałki — „Balkany” — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

W BIAŁYMSTOKU
Białostocki — „Młodość szmaragd i krokodyl”, prod. USA (od lat 15).
Augustów — „Pawlarz w katedrze”, prod. chiński (od lat 15).
„Podróże Pana Kleksa” — „Północ” (od lat 15), prod. polski (od lat 15).

PIĄTEK

4.04.86

PROGRAM I
9.00 Wokół nas kl. I-II
9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Pora pragnień”
11.50 „Lekarz i jego pacjenci”
12.00 Historia kl. III lic.
13.30 i 14.00 TTR
14.50 Wokół nas kl. I-II
15.35 „W szkole i w domu”
15.55 NURT — Studium biologii
16.25 Program dnia i DT — Wiadomości
16.30 Dla dzieci: „Majsterklepa”
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Gra o milion” — program o wynalazkach
18.00 „Bez próby” — Oset 86
18.50 Wystąpienie ambasadora Węgierskiej Republiki Ludowej
19.00 Dobranoc
19.10 „Studium” — „Na wulkanie”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Monitor Rządowy”
20.30 „Pora pragnień” — film prod. radz.
21.10 DT — Komentarze
21.35 „Kontakty”
22.05 „Jazz Jamboree 85”
— U. Dudziak i B. Mc Ferrin
23.20 DT — Wiadomości

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

W SUWAŁKACH
Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.
Muzeum i Galeria w Suwałkach — czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godz. 9-16, w soboty i niedziele w godz. 9-17.

WZROZNIENIE W TELEWIZJI

4.04.86

14.00 „Spotkanie z pisarzem” — W. Zukrowskim
14.30 „Azymut” — wojskowy magazyn publicyst.
15.00 DT — Wiadomości
15.05 Teatr dla Dzieci: H. Januszewska — „Powszednie dni pełne czarów” — „Pan Andersen i słowik”
15.40 „Radar” — wojskowy magazyn filmowy
16.00 „Studio 1”
16.20 „Antena” — „Miś Kuleczka”
16.30 Wczoraj
16.30 Dziennik Telewizyjny
16.50 „Białe, niebieskie, czerwone” — serial franc.
17.05 „Pegaz”
17.10 Sportowa niedziela
17.20 „Kalejdoskop” — magazyn publicystyki międzynarodowej
17.45 Koncert zyczeń Włodzimierza Korcza
18.15 DT — Wiadomości
18.30 Film dla II zmiany: „Białe, niebieskie, czerwone”
18.50 „Zołnierskie refleksje” — wojskowy program dokument.
19.10 Lokalny koncert zyczeń
19.15 Niedziela w Dwójce — powitanie
19.20 „Kwadrans z hejnałem”
19.25 DT — Wiadomości
19.30 „Jutro, poniedziałek”
19.35 Kino Familijne: „Robin Hood” — serial ang.
19.50 Final przebiegów Dwójki
19.55 „Zwierzęta w kamery” — „Ptasie szkoły” — film prod. RFN
19.55 „Tyłko dla najlepszych” — teleturbinę
19.55 „Wilhelm Zdobycza” — serial franc.
19.55 „Listy Słowackiego do matki”
19.55 „Kino-Oko”
19.55 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy” — interpretacje chopinowskie G. Ohlsona
19.55 Wywiady Ireny Dzie-dzie
19.55 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport — I liga piłki nożnej
20.00 „Sensacje XX wieku” — „Linie nadziei”
20.00 Wielkie filmy małego ekranu: „Chłopi” — serial polski (1 odc.)
20.00 Wieczorne wiadomości
20.05 Muzyka na dobranoc

TELEWIZJA RADZIECKA
6.00 Dziennik
6.40 „Złoty krak” — final
7.00 Opera komedia T. Chrenikowa
7.30 „Skąd i dlaczego”
8.00 Zdrowie
8.40 Kwieciele muzeum
8.50 Spotkanie weteranów frontu karelskiego — dz. 1
9.00 Etnologia — dz. 1
9.30 „Buzdyk”
9.50 Program wojskowy
9.55 Poczta poranna
10.00 Klub podróży i przygody
10.30 Magazyn muzyczny
10.50 Program rolny
11.00 Spotkanie z grupą „Fler-sco” (Finlandia)
11.30 Kółko czytelników
11.50 Spotkanie na ziemi radzieckiej
12.00 Klub rodzin
12.30 „Czarnoksiężnik” — film fab.
12.50 Międzynarodowa panorama
13.00 Film animowany
13.10 Filmy S. Gierasimowa — „Ciechy Don”, cz. III
13.30 Dziennik
13.45 Romanse w wykonaniu L. Zykina
20.15 Przegląd piłkarzy
Clag dalszy programu ze studia telewizji białostockiej.

TELEWIZJA RADZIECKA
6.00 Dziennik
6.40 „Złoty krak” — final
7.00 Opera komedia T. Chrenikowa
7.30 „Skąd i dlaczego”
8.00 Zdrowie
8.40 Kwieciele muzeum
8.50 Spotkanie weteranów frontu karelskiego — dz. 1
9.00 Etnologia — dz. 1
9.30 „Buzdyk”
9.50 Program wojskowy
9.55 Poczta poranna
10.00 Klub podróży i przygody

magazyn

Gazety Współczesnej

Europejski unikat

Prawie piętnaście lat trwa rekonstrukcja starego historycznego śródmieścia Czeskiego Krumlova, powiatowego miasta w południowych Czechach, które jest unikiem na skalę europejską. Renowacja tego zabytkowego kompleksu miejskiego pochłonęła już ponad 130 mld koron.

Krumlovskie obiekty historyczne wzbudzają podziw setek tysięcy turystów. Licznie odwiedzają oni także zamek w Czeskim Krumlovie, drugą co do wielkości budowlę zamkową tego typu w Czechach (po Zamku Praskim). Już w br. zgromadzone tu zbiory broni palnej i siecznej oraz kolekcje porcelany, mebli i średniowiecznych dzieł sztuki obejmują ok. 100 tys. osób.

(Om)

„Wieczór trzech króli” w Chinach

„Wieczór trzech króli” — Szekspira został adaptowany przez Chińczyków na operę typu yueju, tradycyjną formę sztuki teatralnej wykorzystywaną w dialekcie zhejiang. Premiera odbyła się w Teatrze Ludowym w Szanghaju.

Chińska agencja Sinaua poinformowała, że do opery wprowadzono trochę miejscowych realiów, aby była lepiej zrozumiała dla rodzimego audytorium. Zwykle w operze typu yueju wszystkie role powierza się kobietom. Tym razem w niektórych rolach obsadzono mężczyzn.

(Om)



Cała to kwiaty.

CAF—I. RADKIEWICZ

Urzednik za biurkiem

Na fali dyskusji o wydajności pracy i wykorzystaniu czasu roboczego, redakcja chińskiego ekonomicznego „JINGJI RIBAO” pokusiła się o sporządzenie zestawienia dotyczącego efektywności pracy w 15 urzędach państwowych w Pekinie. Wyniki są co najmniej zastanawiające.

63 proc. urzędników przełącza się do pełnienia obowiązków służbowych dopiero po 15-30 minutach od stawienia się w miejscu zatrudnienia;

(Om)



A więc zaczęła się wiosna. Tysiące wędkarzy ruszy nad jeziora, rzeki, stawy w nadziei, że wreszcie złowią taaką rybę. Później będą znowu opowiadać znajomym swoje przygody, często mroząc krew w zylach. Pomysłowość i fantazja wędkarzy i rybaków zresztą nie zna granic.

Jedno z niemieckich pism filatelistycznych przed siedmiu laty doniosło o niebywałym wyczynie i szczęście pewnego wędkarza. Siedział on blisko brzegu na łódce i zarzucił wędkę na grubszą rybę. Początkowo nic nie powiedział, większego brania. Ot, rodzinne, nudnawe wpa-

trzymanie się w spławik, pływający po wodzie.

Aż tu niespodziewanie spławik raptownie poszedł na dno. Wędkarz mocno szarpnął. To był znak, że musiała wziąć duża, a może i ogromna ryba. Zaczęło się mocowanie ze sznurkami, karpiem, leszczem czy innym potworem.

Wędkarz musiał podciągnąć do brzegu, zejść na ląd i o-

Rarytasy na... muszkę!

pierając się o twardy grunt co sił wyciągać z wody zdobycz, i cóż się okazało? Na haczyku była paczka ze starymi listami. Zdarza się jak nie kłoda, sitowie to jakieś inne świętostwo.

Ale teraz w wędkarzu odezwała się tylko filatelista (bo też nim był, na szczęście). Zabrał zdobycz do domu i dokładnie obejrzał wszystkie listy, karty, pisma, urzędowe itp. Po znaczkach natychmiast się zorientował, że ma przed

sobą starą korespondencję, pochodzącą z końca zeszłego stulecia.

Ba, zdolał ją określić nie tylko w czasie, ale i terenie. Przysłiki pochodziły z całą pewnością z byłego księstwa Meklemburgii-Schwerinu. Oczywiście, świadczyły o tym znaczki, zachowane na listach. Okazuje się, że meklemburska poczta stosowała świetne

kleje, które po tylu latach oparły się działaniu wody.

Oczywiście, wędkarz-filatelista musiał sobie odpowiedzieć na następne pytanie: skąd przewziął znalazły się w wodzie? Albo porzucił je jakiegoś leniwy pocztownik, albo pochodziły z napadu na dyktans pocztowy, albo...

Te dociekania wścibskiego filatelisty-wędkarza zostały raptownie przerwane, kiedy zobaczył, on na jednym z listów 3 znaczki Meklemburgii-

-Schwerinu bez ząbków. Ależ to były prawdziwe unikat! Polow więc udał się nad podryw. Historyk tej dedykacji wszystkim naszym rybakom. Warto patrzeć, co na muszce. Dobry wędkarz nie pogardzi nawet kłoda lub innym śmieciem. Obejrzy, sprawdzi i porówna. A nuż złapie się jakiś list z unikalnym błędem drukarskim.

CIĘKAWA KSIĄŻKA

Staraniem 70 PZF ukaże się monografia „Filatelistyka w Warszawie”. Przedstawi ona historię poczty i ruchu filatelistycznego w Warszawie i okolicy. Jej opracowanie podjęli się wybitni znawcy filatelistyki i historii poczty. Zamówienia należy składać do Zarządu Okręgowego PZF (Aleja 3 Maja 12, 00-391 Warszawa) do 30 kwietnia br.

KOMETA HALLEA

Poczta Polska wydała 2 znaczki z okazji przelotu Komety Hallea. Ukazała się także koperta FDC.

FILATELISTA



NA ZDJĘCIU: Nowe znaczki obiegowe Norwegii.

Morawskie kozice

Pasmo górskie Gruby Jesionik w Północnych Morawach może poszczycić się wielkim stadem rzadkich już dziś w Czechosłowacji kozic. Te płochie zwierzęta przystosowały się bardzo dobrze do odmiennych niż alpejskie, ale niezwykle korzystnych warunków panujących w tych górach. Z biegiem czasu pogłowie stada wzrosło od kilku sztuk do około 800.

Pierwszych pięć kozic sprowadzono w r. 1913 z Australii. Rok później przybyły jeszcze trzy. Dla stada utworzono zwierzyńiec aklimatyzacyjny, który jednak potem przestał odpowiadać i wówczas zwierzęta przeniesiono na teren leżący około 900 m n.p.m. Sprowadzono też jedenaście następnych kozic.

Od tej pory stado rozwijało się już bez uzupełnień z zewnątrz. Gdy usunięto ogrodzenie zwierzyńca, stado zaczęło się rozszerzać, a zwierzęta docierały do coraz bardziej odległych miejsc. W r. 1946 odbyła się pierwsza konferencja naukowa poświęcona jesionickim kozicom.

Od tego czasu aż do r. 1979 kozice były objęte ochroną. Odstąpił dozwolony był jedynie wyjątkowo, dla celów badawczych.

W r. 1979 Gruby Jesionik ogłoszono rejonem hodowli kozic. Na ostrzał zezwala się w takiej mierze, aby nie zmniejszyć stada. (Om)

Uwaga—żaby!

Na ulicach miast australijskiego stanu Queensland coraz częściej zaczęły pojawiać się niezwykle plakaty z wizerunkiem gigantycznych żab.

Na początku bieżącego stulecia plazy te przywiozły zostały do północnych rejonów Australii do zwalczania szkodnika trzcin (cukrowej). Właściciele plantacji nie przypuszczają

„Długi Marsz” kontra „Ariane”

Chińczycy proponują, oczywiście za wynagrodzeniem, wystrzelanie, przy pomocy swoich rakiet „Długi Marsz II” i „Długi Marsz III”, obcych satelitów.

Ludowe Towarzystwo Ubezpieczeniowe gwarantuje przy tym ubezpieczenie obiektu latającego.

Wówczas czym się to zakończy.

W poszukiwaniu pożywienia żaby zaczęły rozlaź się po miastach. Znajdują się w wagonach sypialnych, autobusach, kontenerach do przewożenia warzyw i owoców. Swym wyglądem często napełniają strach turystów. (p)

W lutym br. Chińczycy wystrzelili swojego własnego satelitę służącego celom łącznościowym. Nie ukrwają, że chcą konkuruwać z amerykańskimi wahadłowcami i zachodnioeuropejską rakieta „Ariane”. (Om)

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Zapach epoki wiktoriańskiej

Królowa Wiktorja, monarchini o dużej indywidualności, narzuciła swój gust całemu imperium, tworząc określony styl życia. Kochała zapach lawendy i to jej upodobanie przyjęła cała epoka. Anglia produowała w produkcji wód i perfum lawendowych, olejku destylowanego z tej rośliny używano do perfumowania najlepszych gatunków mydła. Uszoną lawendę wkładano między sztuki pościeli i bielizny.

Lawenda to nieduży półkrzew pochodzący z południa Europy. Rośnie na lekkiej glebie kredowej w basenie Morza Śródziemnego. Jej łacińska nazwa wywodzi się od słowa „lavare”, czyli „myć się”, ponieważ w starożytnym Rzymie używano ją jako odświeżający dodatek do kąpieli.

Dzisiaj przemysł perfumeryjny wykorzystuje olejek lawendowy w produkcji doskonałych perfum Fougère, a wody chyprowe i fuchtowe mają odciś tego zapachu.

Rys. J. LĘGIEWICZ



Wiosenny relaks z rowerem...

CAF—MAREK BRONIAREK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) dziura w zyciorysie, 8) zmodyfikowany pan, 9) papu z zmaczonych jaj, 11) rozstanie się z panieństwem, 14) „Twoje zdrowie”, 15) składa w drukarni, 16) może być kapełowy, 18) wśród milusjńskich, 20) rozpiętość głosu, 22) sprzeda nad miarę, 24) „palindromowe” miasto w Izraelu (dawna stolica Królestwa Jerozolimskiego), 26) pierwsze pływające zoo, 28) drzwi w stodołę, 31) k/o (niewrzużona), 34) szkoda gadać do niej, 36) farba z rumby, 38) za zasługi, 40) siła przyciągania, 41) tomahawk kuchenny, 42) nazywa się tak samo jak Ty, 43) zapobiega ściekaniu wody po ścianie.

odpowiadać przed sądem, 4) kłopotliwie interesu, 5) stok, 6) w reku grawera, 7) ojczyzna pingwinów, 10) kto nim wojuje, od niego ginie, 12) wybranka po pojeściu, 13) jeleń, który w jednej części poroża ma cztery wyrostki, 16) specjalność uwodziciela, 17) zaczyna od mleka, 19) tytułowy bohater tragedii Szekspira, będący symbolem ojca skrzywdzonego przez dzieci, 21) jest go trochę w kwietniowej przepłatanie, 23) futuro pod płaszczem, 25) najpospolitszy minerał, 27) najśliszysza z tępnie, 29) niedobrze, gdy brakuje go w głowie, 30) ciernista kuzynka śliwy, 32) piosł po awansie, 33) mizerny koks, 35) za zbiegłem, 37) szyszka turecka, 39) bania z pestkami.

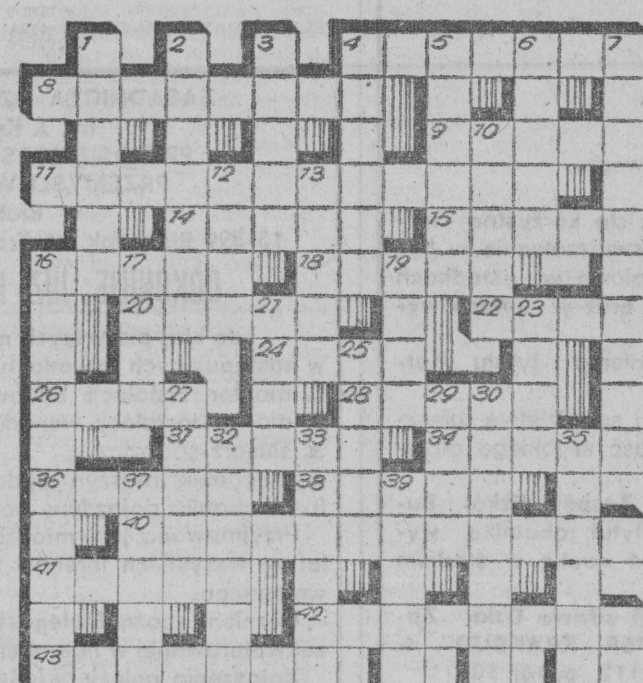
LESZEK

(bm)

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 68 z 21 marca br. nagrody książkowe wylosowali: Anita Smajdor z Elku, Leszek Górski z Grajewa, Aleksander Zukowski ze wsi Klichy oraz Piotr Jakubowicz i Artur Wolejszo — obaj z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody przesyłamy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2.



Zmarł na posterunku?

Przed sądem w Seulu toczy się proces, który ma ściśle określić co należy, a co nie do obowiązków służbowych. Sad pozytywnie rozpatrzył powództwo wniesione przez rodzinę zmarłego dyrektora i zasądził wypłatę przez przedsiębiorstwo sumy równoważności 44 tys. dolarów USA stwierdzając, że dyrek-

tor zmarł na stanowisku w miejscu pracy.

Prokurator zarządził wyrok, gdyż nie ulega wątpliwości, że dyrektor po prostu zapisał się na śmierć podczas spotkania noworocznego, jakie — oficjalnie — zostało wydane w przedsiębiorstwie dla kadry kierowniczej i przedstawicieli załogi. (P)

MYŚLI PRZEKORNE

Nie z odświętnych, ale zgrzebnych haseł moc się bierze i zmysł działania.

—★—

Kubek zimnej wody lejemy — niestety — nazbyt często na nie mniej zimne głowy.

—★—

Gdyby tak wodolejstwo wszelkie ujęcie ostateczne znalazło w dyngusowych emocjach!

—★—

Nim wszędzie zielona ruń, rytm jej już w naszych sercach.

—★—

W zielonych oczach przyrody przepastna głębia zielonych oczu dziewczyny.

ZBIGNIEW WAYDYK

Kaplica czaszek

Jedną z największych atrakcji turystycznych woj. walsbrzkiego, jest kaplica czaszek i kości ludzkich (jedna z trzech w Europie) w Ciemnej kolo Kudowy, powstała przed 210 laty.

Kaplicę zbudowano dzięki staraniom proboszcza miejscowej parafii Wacława Toma-

szka. Przez 20 lat zgromadzone w niej przeszło 24 tys. czaszek i piszczałki zbieranych z pół drogi i lasów oraz opuszczonych wieś. Kościół Kłodzkiej. Były to pozostałości po ludzkiej zmarłych na cholere w okresie wojny trzydziestoletniej (1618—1648) oraz poległych podczas wojen śląskich. Znajdują się tu również kości Monzów i Szwedów. Ta osobliwa budowla powstała po pobycie ks. Tomasza w rzymskich katakumbach. Przetrwał on wówczas napieżniony, że cała reszta życia poświęcił zbieraniu kości ludzkich rozrzuconych na Ziemi Kłodzkiej. Ks. Tomaszek prosił również aby w 20 lat po jego śmierci wleciał z grobu jego czaszki i umieszczono razem z innymi w kaplicy. Znajdują się ona na środku ołtarza, oznaczona białym krzyżem.

(P)

Bałton

będzie czysty

Polskich turystów tak chętnie odwiedzających Węgry i z przysięgą odpoczywających nad Bałtonem, z pewnością zainteresować wiadomością, że to „węgierskie morze” zostanie całkowicie oczyszczone. Dotychczasowe zanieczyszczenia będą wywompowane, do specjalnych zbiorników gruntowych, a także do rzek nie należących do tego samego działu wodnego.

(Om)

HOROSKOP & przymrużeniem oka

BARAN Tydzień nerwowy i zabiegany. W pracy poszerzony zakres obowiązków i niewykorzystane kłopotliwe sytuacje. Natomiast sprawy osobiste potoczą się zgodnie z Twoimi życzeniami. Możliwa atrakcyjna podróż. Finanse nie najlepsze. Miły Rak.

BYK Dobra passa dla osób spod znaku Byka. Sukces w życiu osobistym doda energii i zmotywizuje Cię do ambitnych działań zawodowych. W końcu tygodnia możliwa wizyta uroczych bliskich Ci osób. Zdrowie dobre. Duże wydatki. Kłopotliwy Lew.

BLIŹNIĘTA Prawdziwy kalejdoskop wydarzeń dobrych, wesołych i mniej pomyślnych. Ciężkie propozycje w pracy. Interesujące propozycje towarzyskie i sercowe. Niewykluczona choroba w rodzinie i przejściowe kłopoty. Finanse malejące. Żyźliwy Skorpion.

RAK Tydzień raczej spokojny, ale niespodzianki (szczególnie w pracy) zawsze są możliwe. W życiu osobistym niewykluczona ciekawa podróż, nowe wartościowe znajomości. W uczuciach — wiosna. Zdrowie i finanse dopiszą. Przychylny Baran.

LEW Najbliższe dni mogą przebiegać pod znakiem poważnych sukcesów w pracy, ale dużo będzie zależało od Twojej postawy i odpowiedniego postępowania. W sprawach osobistych niespodzianka. Poprawa finansowa. Lojalny Wodnik.

PANNA Tydzień zapowiada się przyjemnie i spokojnie. Tylko w pracy nie daj się sprowokować do nierozważnych kroków. W życiu osobistym Panny nagle odkryją w partnerze interesujące cechy charakteru i spozirzą nań łaskawym okiem.

WAGA Spore komplikacji w pracy, których sprawa jest wyłączenie Ty. Twoja skłonność do przesady spłata Ci przykre figle. W życiu osobistym niewykluczona zerwanie więzi z bliską osobą. Tylko finanse dopiszą. Kontrowersyjny Rak.

SKORPION Tydzień pod znakiem spraw rodzinnych i osobistych. Możliwe załatwienie spraw ważnych dla Ciebie a ciągnących się od dłuższego czasu. Niewykluczona dłuższa podróż. Poprawa zdrowia. Finanse malejące. Sympatyczny Bliźnięta.

STRZELEC W pracy konieczne trzeba poważnie podchodzić do swych obowiązków, gdyż rozmowa z szefem może być bardzo nieprzyjemna. W sprawach domowych — konflikty wywołane przez osobę, która steruje Twoim postępowaniem.

KOZIOROZEC W tych dniach raczej nie należy podejmować pochopnych decyzji, zwłaszcza jeśli dotyczy spraw zawodowych. Pożeczki, przemyślenia, poradę się bliższych Ci osób i postawienie. Sympatyczne spotkanie towarzyskie poprawi nastrój Miły Baran.

WODNIK Dni obfite w wydarzenia. W pracy zawodowej wysokie obroty i zaskakujące niespodzianki. Ożywienie życia towarzyskiego w końcu tygodnia oddające Cię do szczytów problemów i poprawi samopoczucie. Miły Ryby.

RYBY Dni gorączkowe, pełne wydarzeń i niespodzianek, szczególnie w dziedzinie zawodowej. Do cenist serdeczna i bezinteresowna pomoc przyjaciół. W życiu osobistym miła niespodzianka. Zdrowie i finanse dobre. Sympatyczny Lew.